

PRACA, DOBROBYT
POKÓJ

Powodzenia w pracy
zawodowej
i szczęścia w życiu
osobistym
życzy wszystkim
ludziom pracy
w dniu 1 Maja
REDAKCJA

Organ KW
Polskiej
Zjednoczonej
Partii
Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 102 (1521) — Rzeszów, 1—2— maja 1954 r.

Nad Moskwą i Paryżem, nad Warszawą i Londynem, nad Pekinem i Rzymem, nad Berlinem i Pnieniem, nad całą kulą ziemską rozkwitły dziś czerwienią sztandary pierwszomajowe. Nad jedną trzecią globu powiewają one obok sztandarów państwowych na znak, że nieśmiertelna idea Marksa - Engelsa - Lenina-Stalina zwyciężyła, że

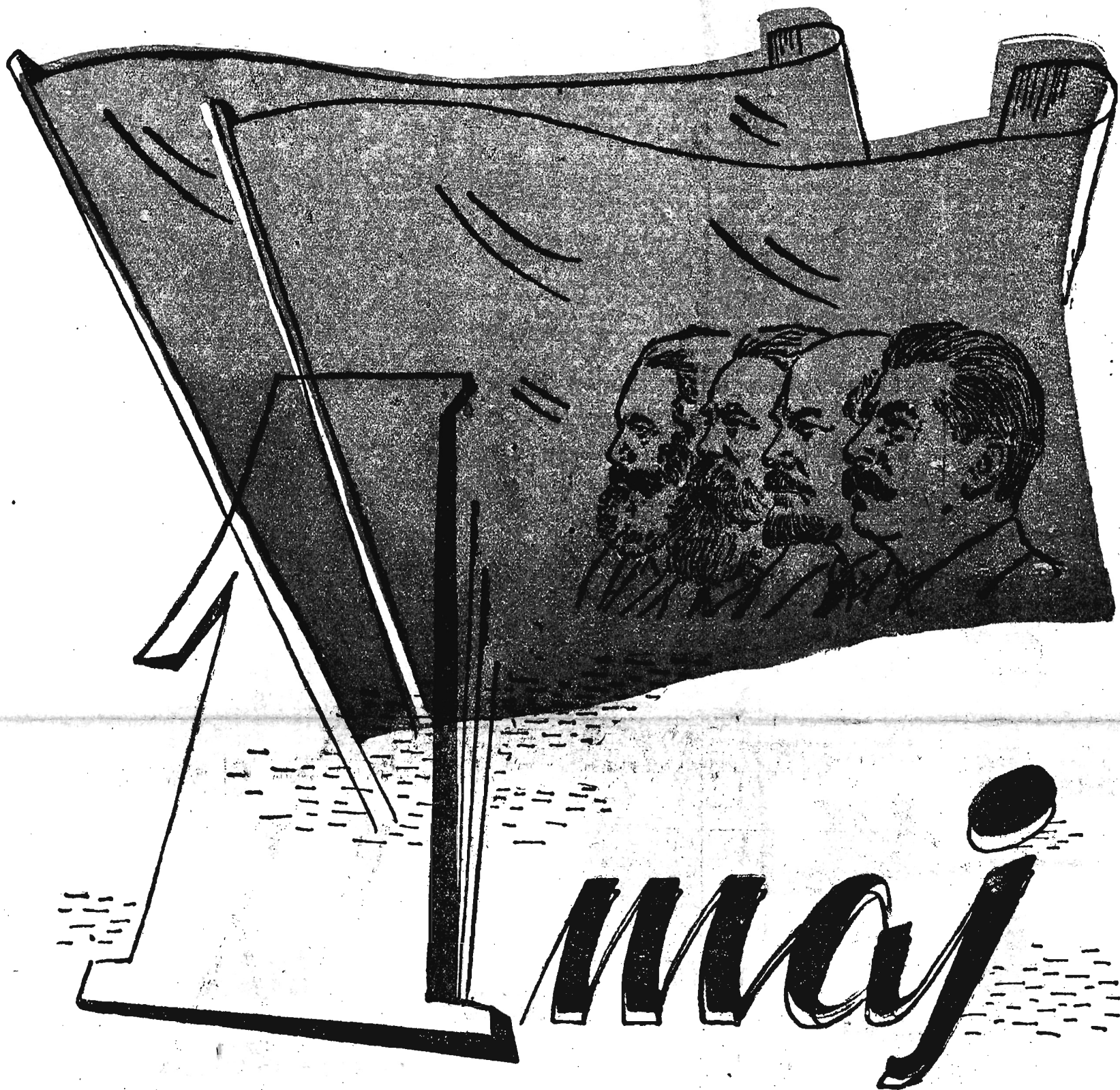
przeoblała się w konkretny kształt socjalistycznego budownictwa.

Do raz dziesiąty od wyzwolenia nad krajem naszym załopocą dziś czerwone sztandary. Te stare — z dni walki pochodów SDKPiL-owskich, KPP-owskich — sztandary, na których robotnicza krew i te nowe — załóg robotniczych zakładów odbudowanych i wzniesionych od fundamentów, aby służyły sile naszej ojczyzny i dobru wszystkich ludzi pracy. I te nowe sztandary, które odbijają płomienną czerwienią od soczystej zieleni zbóż sianych przez chłopca wolnego od pańskiego wyzysku, chłopca — współgospodarza ziemi ojczystej.

Naród polski obchodzi w tym roku święto majowe, silniejszy i jeszcze ściślej zjednoczony wokół swej partii. W tym roku, w roku II Zjazdu, który wytyczył drogę do szybkiego wzrostu dobrobytu i kultury dla wszystkich szczególnie zrozumiała się stała mądra, dalekowzroczna polityka partii. Dla wszystkich jest dziś jasne, że trzeba było dużego wysiłku w celu zbudowania ciężkiego przemysłu — tej wielkiej fabryki fabryk, podstawy niepowstrzymanego rozwoju całej naszej gospodarki, aby coraz lepiej móc zaspokajać stale rosnące materialne i kulturalne potrzeby wszystkich ludzi pracy. Dla wszystkich jest jasne, że nie było i nie ma innej drogi budowania siły i dobrobytu naszego kraju, jak droga wskazana przez partię.

I oto już teraz zaczynamy spożywać owoce naszej pracy. Dzień 1 Maja, dzień święta ludzi pracy upamiętniony będzie drugą w ciągu ostatniego półrocza kolejną obniżką cen, wprowadzoną uchwałą Komitetu Centralnego naszej partii i Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W ten sposób zaledwie w sześć tygodni po II Zjeździe urzeczywistniana jest doniosła uchwała o systematycznym zwiększaniu dobrobytu ludzi pracy w drodze obniżki cen oraz podnoszenia płac niektórych grup robotniczych i pracowniczych, co znalazło wyraz ostateczny w uchwale KC PZPR i Prezydium Rządu w sprawie poprawy warunków bytu kolejarzy. Jak widać z opublikowanej dziś uchwały znacznie obniżka cen objęte zostały artykuły przemysłowe, w mniejszym stopniu artykuły pochodzenia rolniczego. Dzieje się tak dlatego, że nasze plany w zakresie przemysłowym zostały w zasadzie wykonane, natomiast produkcja rolnicza

(Ciąg dalszy na str. 7)



Uchwała Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL z dnia 29 kwietnia 1954 r. w sprawie kolejnej obniżki cen

Realizując wytyczne II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które wysunęły jako najbliższe zadanie podniesienie stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi o 15—20 proc. w ciągu 1954 i 1955 r., uchwała się kolejną obniżkę cen detalicznych artykułów, spożywczych i przemysłowych, cen potraw i napojów w zakładach żywienia zbiorowego oraz niektórych usług. Obecna kolejna obniżka cen, będąca wynikiem dotychczasowych osiągnięć produkcyjnych, zaoszczędzi ludności w stosunku rocznym około 6 miliardów złotych.

1. Kolejna obniżka cen detalicznych artykułów spożywczych i przemysłowych oraz niektórych

usług zgodnie z zestawieniem podanym w załączniku do niniejszej uchwały, zawierającym najważniejsze artykuły podlegające obniżce cen, obowiązuje od dnia 1 maja 1954 r.

Odpowiedniej obniżki cen potraw i napojów w zakładach żywienia zbiorowego stosownie do obniżki cen artykułów spożywczych dokonać należy od dnia 15 maja br.

2. Zobowiązuje się ministrowi handlu wewnętrznego, przemysłu drobnego i rzemiosła, poczty i telegrafów, gospodarki komunalnej oraz prezesa Państwowego Komitetu Cen do wprowadzenia obniżki cen w życie.

Za Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej
(—) BOLESŁAW BIERUT

Za Radę Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej
(—) JOZEF CYRANKIEWICZ

Załącznik do uchwały KC PZPR i Rady Ministrów PRL z dnia 29 kwietnia 1954 r.

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW PODLEGAJĄCYCH OBNIŻCE CEN

1. CUKIER
średnio o 7,8 proc.;
w tym: cukier kryształ zwykły o 7,7 proc.;
pozostałe gatunki cukru o 7—8 proc.

2. MASŁO
średnio o 9 proc.;
w tym: masło ekstra wyborowe o 8,3 proc.;
masło wyborowe o 9 proc.;
masło pomorskie o 11 proc.;
masło topione i kuchenne o 7 proc.

MLEKO I SMIETANA
na okres sezonu letniego

średnio o 7,5 proc.;
w tym: mleko luzem o 8 procent;
mleko w butelkach o 7,4 procent;
śmietana i śmietanka o 7 procent.

4. SERY
średnio o 12 proc.;
w tym sery twarde pełnotłuste o 10 proc.;
sery twarde półtłuste sery topione o 15 proc.;
bryndza owcza o 5 proc.;
twaróg i twarózek o 5 procent.

5. PRZETWORY ZBOŻOWE
mąka pszenna krupczatka o 6,5 proc.;
(Dokończenie na str. 7)

Kolejna obniżka cen

Gdy wyjdziemy dziś na odświętne przybrane ulice miast i wsi, jeszcze jeden powód do radości da nam widok wystaw sklepowych: obok przekreślonych kartek ze starymi cenami — ujrzymy nowe.

Kolejna obniżka cen... na mocy uchwały Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów od 1 maja — w niespełna pół roku od poprzedniej obniżki cen — ulega podniesieniu znaczna ilość towarów powszechnego spożycia oraz niektórych usług.

Wzrosną realne płace pracowników i realne dochody chłopów — wzrosnie ich siła nabywcza. Poprzednia obniżka cen przyniosła ludności w skali rocznej 4,5 miliarda złotych oszczędności. Dalsze następna obniżka przysporzy nam tych oszczędności w skali rocznej ogółem na sumę około 6 miliardów złotych.

Zaledwie 6 tygodni temu II Zjazd Partii uchwalił program szybkiej poprawy wa-

runków bytu najszerszych mas ludu pracującego. Partia mówiła, że nastąpi to przede wszystkim przez konsekwentnie przeprowadzaną politykę stopniowej obniżki cen artykułów powszechnego spożycia. I już dziś każdy z nas znajduje potwierdzenie tych słów w swoim własnym życiu — korzysta z owoców wcielonego w życie programu partii.

Partia wytyczając taki kierunek rozwoju naszej gospodarki, który zapewni stopniowy, ale stały i niezawodny wzrost stopy życiowej mas pracujących, wskazała konkretną drogę osiągnięcia tego celu. I jeżeli dziś na tej drodze osiągnięliśmy nowe sukcesy, to zawdzięczamy to przede wszystkim szerokiej polityce i czynnemu poparciwu polityki partii przez szerokie masy. Zawdzięczamy rosnącemu zrozumieniu, że obniżanie cen, podnoszenie poziomu życia może-

(Dokończenie na str. 7)

Niech żyje 1 Maja — dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego

Szeregowcy i marynarze! Podoficerowie i oficerowie!
Generalowie i admirałowie!

Tegoroczne święto 1 Maja naród polski obchodzi pod hasłami walki o realizację uchwał II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dalszego rozwoju kraju ojczystego i szybkiego podniesienia dobrobytu ludności pracującej miast i wsi.

1 Maja 1954 roku przejdzie w naszym kraju pod znakiem jeszcze mocniejszego zespolenia całego narodu wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w szerokim froncie narodowym, frontie walki o umocnienie naszej niepodległości, o pokój, dobrobyt i socjalizm.

Zołnierze Wojska Polskiego zmanifestują w tym dniu swą nierozważną więź z narodem, swoją niewzruszoną wolę obroby ojczyzny i pokoju.

Nowymi osiągnięciami witają święto międzynarodowej solidarności mas pracujących kraje obozu pokoju na czele ze Związkiem Radzieckim w budownictwie komunizmu i socjalizmu, w rozwoju swojej potęgi gospodarczej i obronnej, w podnoszeniu stopy życiowej ludzi pracy.

Wspaniałe zwycięstwa Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej i ich niezłomna pokojowa polityka zagraniczna są dla wszystkich miłujących pokój i wolność narodów natchnieniem i drogowskazem w walce o zlagodzenie napięcia międzynarodowego, o utrwalenie pokoju. Idea pokojowego współistnienia państw o różnych systemach ustrojowych, idea rokowań w załatwianiu spornych spraw międzynarodowych zdobywa sobie coraz szersze uznanie wśród narodów świata.

Szeregowcy i marynarze! Podoficerowie i oficerowie!
Generalowie i admirałowie!

W imieniu rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i swoim własnym poźdrawiam Was w dniu Święta Pracy 1 Maja i życzę dalszych osiągnięć w podnoszeniu gotowości bojowej Wojska Polskiego.

Dla uczczenia święta mas pracujących całego świata

ROZKAZUJĘ:

w dniu 1 Maja w stolicy naszej ojczyzny — w Warszawie oddać 24 salwy artyleryjskie.

Niech żyje Wojsko Polskie — wierna straż naszych granic i niepodległości ojczyzny!

Niech żyje i umacnia się braterska przyjaźń Polski i Związku Radzieckiego — rękojmnia naszej niepodległości i dalszych zwycięstw na drodze do socjalizmu!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — awangarda klasy robotniczej, przewodniczka narodu w walce o pokój, dobrobyt, socjalizm!

Niech żyje i rozkwita nasza ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Minister Obrony Narodowej
(-) KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Pod przewodnictwem ministra W. M. Molotowa odbyło się w Genewie piąte posiedzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych

GENEWA (PAP). W dniu 30 kwietnia na piątym posiedzeniu genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, któremu przewodniczył minister W. M. Molotow, przemawiali — szef delegacji tureckiej, ambasador Akikalin Cevat i minister spraw zagranicznych Syjamu, Wan Bongsprabandh. Obaj mówcy w swych krótkich oświadczeniach twierdzili, zgodnie z tezą Dullesa, że rozwiązanie sprawy Korei powinno nastąpić na podstawie zaleceń większości Zgromadzenia Ogólnego NZ z października 1950 roku.

Przedstawiciel Turcji wyraził uznanie dla dotychczasowych oświadczeń „przedstawicieli frontu narodów zjednoczonych”. T. zn. tych państw, które uczestniczyły w wojnie przeciwko Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej,

oraz powtarzał oklepane oświadczenia na temat rzekomej „agresji” wobec Korei południowej. Utrzymywał on również, że tureckie oddziały wojskowe, które brały udział w wojnie koreańskiej, wniosły swój wkład do pierwszej akcji „bezpieczeństwa zbiorowego” pod egidą ONZ.

Na zakończenie mówca wzywał do realizacji uchwał Zgromadzenia Ogólnego NZ z października 1950 roku oraz wypowiedział się przeciwko propozycjom ministra Nam Ira, zmierzającym do pokojowego zjednoczenia Korei.

Przedstawiciel Syjamu w podobny sposób scharakteryzował rolę wojsk ONZ w Korei, oraz stwierdził, że wojna koreańska była realizacją idei „bezpieczeństwa zbiorowego”. Wspominając o konieczności

Po raz 10-ty masy pracujące Polski Ludowej obchodzą święto 1 Maja jako gospodarze kraju, wcielając w życie marzenia najlepszych synów naszego narodu

Centralna akademія w Warszawie

WARSZAWA (PAP). Uroczysta akademія 1-majowa, która odbyła się w stolicy w dniu 30 kwietnia br., zgromadziła w sali ZS Gwardia tysięczne rzesze przedstawicieli ludu Warszawy.

W prezydium akademii zasiadli: I Sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut wraz z członkami Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa z Przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkiem, członkowie rządu z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem, przedstawiciele naczelnych władz stronnictw politycznych, Wojska Polskiego, organizacji społecznych, przedstawiciele świata nauki i kultury, wybitni przodownicy pracy.

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele dyplomatycznych państw obozu pokoju, jak również przybyłe na obchód 1 Maja delegacje związków ZSRR, Chińskiej Republiki Ludowej, Czechosłowacji, NRD i Niemiec zachodnich, Francji,

Anglii, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Finlandii, Szwecji, Austrii i Belgii.

Nad prezydium akademii — na tle czerwieni — portrety Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina oraz hasło: „Niech żyje 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących w walce o pokój, nie-

podległość, demokrację i socjalizm”.

Na podium prezydijskim stały pocztą sztandarowe KC PZPR, NKW ZSL, CK SD, CRZZ, organizacji społecznych i KW PZPR.

Po odegraniu hymnu narodowego zagał akademię i przewodniczył jej I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, Stanisław Pawlak.

Serdecznie witany wstępując na mównicę i wygłaszając referat zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — minister Hilary Chelchowski.

Uczestnicy akademii, manifestując swe głębokie zaufanie i przywiązanie do partii — przewodniczki narodu, swe uczucia przyjaźni dla kraju budowniczych komunizmu i dla KPZR — przyjmowali poszczególne fragmenty referatu długotrwałymi oklaskami.

Uroczysta akademія pierwszomajowa w Rzeszowie

W przeddzień 1 Maja, w Domu Kultury przy ul. Langiewicza w Rzeszowie odbyła się uroczysta akademія z udziałem przedstawicieli społeczeństwa Rzeszowa i województwa rzeszowskiego.

Wśród powodzi kwiatów i sztandarów widniały portrety genialnych twórców i przywódców światowego ruchu robotniczego — Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina. Nad sceną mienił się czerwienią transparent z napisem „Niech żyje 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących — dzień braterstwa wszystkich ludów walczących o pokój i socjalizm”. Za stoł prezydijski wchodził czołowi działacze partii, władzy ludowej, związków zawodowych, or-

ganizacji masowych, wybitni przodownicy pracy, przodujący chłopcy indywidualni i spółdzielcy, przedstawiciele wojska, przodownicy nauki i pracy społecznej. Obok I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Arkadiusza Laszewicza, w prezydium zasiadli m. in. tow. Różga, przew. Prez. WRN, tow. Haber, przew. ORZZ, tow. Jędruszczak, sekretarz KW, przodująca członkini spółdzielni produkcyjnej w Jastonce, tow. Aniela Noworol, tow. Krajski, sekretarz KW, tow. Borucki, przew. WKKP, tow. Zwierchanowski, członek egz. KW, tow. Błażuch, przodujący robotnik budowlany, tow. Kotarba, przew. ZW ZMP, ob. Niemiec, przew. WKW ZSL, ob. Kornak, przedstawiciel SD, tow. Faliszek, przew. ZW LK, tow. Drzodowski, przodujący robotnik ZBM Rzeszów, tow. Cieśliski, przodujący chłop z gromady Krasne, tow. Płaszewski, I sekretarz KM, tow. Kleszcz, redaktor naczelny „Nowin Rzeszowskich”, tow. Lutowski, przedst.

Wojska Polskiego, tow. Zgórski, poseł na Sejm PRL i wielu innych zasłużonych działaczy województwa rzeszowskiego.

Orkiestra grała hymn narodowy, wszyscy wstali. Uroczystą akademię otwiera przewodniczący ORZZ, tow. Haber. Gdy na mównicę wchodził I sekretarz KW PZPR, tow. Laszewicz i na wstępie referatu przytacza fragmenty uchwały Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL o kolejnej obniżce cen artykułów spożywczych i przemysłowych w handlu detalicznym i niektórych usług, sala rozbrzmiewa długo nie milkącymi oklaskami.

W czasie wygłaszania referatu zebrani na sali wielokrotnie przerywali przemówienie długotrwałymi oklaskami i okrzykami na cześć Związku Radzieckiego niezłomnego bastionu obozu pokoju, na cześć naszej partii i naszej ludowej Ojczyzny. Odśpiewaniem Międzynarodówki zakończono cześć oficjalną akademii. I.R.

W odpowiedzi na uchwałę partii i rządu o obniżce cen przodujący robotnicy WSK zobowiązują się przekraczać normy

30 kwietnia, godzina 12 minut 4. Na wydziałach Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie, robotnicy zasiadli do posiłku południowego.

Z megafonów słychać głos spikera: „Podajemy uchwałę Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rady Ministrów PRL z dnia 29 kwietnia 1954 r. w sprawie kolejnej obniżki cen...”

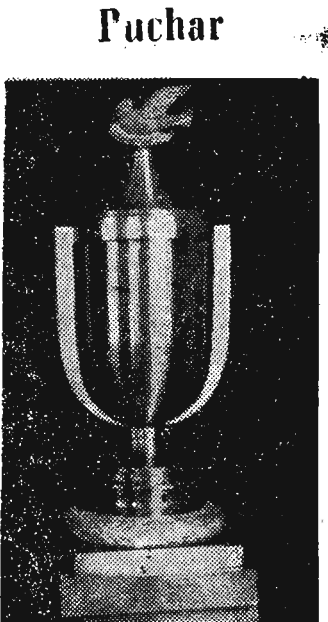
W gabinecie partyjnym na wydziale kierownika Malickiego spawacz Jan Janas podsuwa krzesło pod głośnik. To samo robi Władysław Murias. Razem z innymi towarzyszami słuchają uważnie po-

stanowień uchwały. Kiedy tekst jej został odczytany do końca, zebrani rozpoczynają gorącą dyskusję. Taką radością wiadomości uszyliście przecie przed świętem 1 Maja!

W ferworze dyskusji nie zauważono jak zniknął z gabinetu Murias. W jego miejsce nie ma głośnika i robotnicy nie wiedzieli jeszcze o obniżce cen. Szedł więc przędko, by podzielić się radością z towarzyszami. Władysław Murias pierwszy streścił im uchwałę i zakończył pytając: „Zdałoby się uczcić tę wiadomość zobowiązaniem...” — Polerownicy Jan Leś, Karol Worek, Mieczysław Murias, Bronisław Jakubiec i Tomasz Cyran zastanawiali się...

W tym czasie, kiedy Murias zapoznawał z treścią uchwały kolegów, słusarz Michał Miller dyskutował już z Czesławem Halonem nad formą zobowiązania. Halonia nie trzeba było przekonywać. — „Ja myślę — mówił — że dla stworzenia środków na taką obniżkę potrzebne jest obniżenie kosztów i zwiększenie produkcji — państwo obniżyło nam ceny towarów mniej więcej o 15 proc., to my obniżyliśmy koszty produkcji także o 15 procent. Jak myślisz?”

Miller myślał tak samo i kiedy inni słusarze również poparli propozycję Halonia, wysłano obu — jako delegację, do gabinetu partyjnego. — „Towarzyszu sekretarzu”



przechodni „Nowin Rzeszowskich” dla zwycięskiej drużyny w biegu na przelaj w dniu 1 maja.

Minister Czou En-lai wydał obiad na cześć ministra Molotowa

GENEWA (PAP). Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai wydał 29 ubm. obiad na cześć ministra spraw zagranicznych ZSRR W. M. Molotowa.

Na obiedzie obecni byli również wiceministrowie spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko i W. W. Kuźniecowa, członkowie kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR L. F. Iljiczew i N. T. Fiedorenko, ambasador ZSRR w Chińskiej Republice Ludowej P. F. Judin, sekretarz generalny delegacji radzieckiej na konferencję genewską A. A. Soldatow, szef protokołu dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR D. A. Zukow i zastępca kierownika wydziału do spraw Dalekiego Wschodu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ZSRR A. M. Ledowski.

Na obiedzie obecni byli członkowie delegacji chińskiej: Czan Wen-tian, Wan Czian-sian, Li Ke-nun, Wan Bin-nan, Szi Cze, Tsiao Guan-hua, Czen Czian-kan, Huan Hua i Wan Czou.

Obiad upłynął w serdecznej i przyjaznej atmosferze.

RADIO
SOBOTA
Program I — na fali 1322 m.
Program dnia 6.30. Wiadomości 7.00, 20.00, 23.00.
5.50 Międzynarodówka i pozdrowienia 1-majowe — powitanie. 6.00 Pieśni i marsze różnych narodów. 6.35 Polska muzyka ludowa. 7.15 Muzyka rozrywkowa. 7.50 Kalendarz radiowy. 8.00 Pieśni pokoju. 8.15 Orkiestra dęta. 8.30 Wspomnienia pierwszomajowe. 9.00 Koncert muzyki polskiej. 9.20 „Pieśni o ziemi naszej” — montaż słowno-muzyczny. 9.50 Transmisja z uroczystości pierwszomajowych. 13.00 Muzyka ludowa różnych narodów. 13.35 Koncert rozrywkowy. 14.25 Koncert solistów polskich. 14.45 Muzyka perotekowa różnych narodów. 15.50 „Karabina matki Carrar” — sztuka Brechta. 16.40 Koncert gitarowy. 17.30 * z y-

cia ZSRR. 17.30 Muzyka. 18.00 Na radiowej estradzie. 19.00 Muzyka taneczna. 20.30 Koncert chopinowski. w wyk. Halny Czerny-Stefańskiej. 21.00 Koncert piosenek różnych narodów. 21.30 „Przy sobocie po pochodzie”. 23.05 Muzyka taneczna.
Program II — na fali 367 m.
Od godz. 5.50 do 23.00 transmisja z programu 1-go. 23.00 Muzyka taneczna. 23.55 Ostatnie wiadomości.
NIEDZIELA
Program I — na fali 1322 m.
Program dnia 5.55, 11.52. Wiadomości 6.00, 7.00, 15.00, 20.00, 23.00.
6.05 Muzyka na dzień dobry. 6.50 Kalendarz radiowy. 7.15 Muzyka. 7.25 Pogadanka dla służby rolnej. 7.35 Koncert poranny. 8.30 „5-0 dla młodoci”. 9.00 Muzyka. 9.12 „Zagadki muzyczne”. 9.35 „Krotkowie o bliźniakach” — starofrancuska farsa ludowa. 10.05 Utwory wiołoczełowe. 10.27 Słuchamy muzyki ludowej. 10.52 Koncert życzeń.

12.04 Przerwa. 13.00 Muzyka. 13.30 Melodie do tańca. 14.00 Audycja dla wsi. 15.00 Na radiowej estradzie. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 Dla dzieci. 17.05 Piosenki polskie. 17.20 „Dla każdego coś miłego”. 18.25 Panna na meżatkę — komedia J. Korzeniewskiego. 19.25 Na muzycznym fall. 20.25 Koncert w 50-tą rocznicę śmierci A. Dworzaka. 21.00 Gra ork. taneczna. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka taneczna.
Program II — na fali 367 m.
Program dnia 6.33, 11.50. Wiadomości 6.40, 8.00, 17.15, 21.30, 23.55.
6.45 Od melodii do melodii. 7.50 Kalendarz radiowy. 8.15 Muzyka rozrywkowa. 8.30 Melodie ludowe różnych narodów. 9.00 „Był lubużem” opow. J. Nerudy. 9.20 Nasze chóry śpiewają. 9.40 Dla dzieci. 10.00 Muzyka rozrywkowa. 10.30 Poezja i muzyka. 11.00 „Konstytucja 3 Maja”

11.15 „Wieś tańczy i śpiewa”. 11.30 Pieśni kompozytorów radzieckich. 12.04 Tydzień muzyki czechosłowackiej. 13.00 TRANSMISJA UROCZYSTEGO ROZPOCZĘCIA VII WYŚCIGU POKOJU. 13.40 Muzyka dla wszystkich. 14.10 Koncert w Iksinowie. 15.00 Koncert chopinowski. 15.30 „Z życia Związku Radzieckiego”. 16.00 TRANSMISJA Z II POŁOWY MECZU PIŁKARSKIEGO WARSZAWA-PRAGA I FINAŁ PIERWSZEGO ETAPU WYŚCIGU POKOJU. 17.20 Felieton. 17.30 Z całej Polski. 17.55 „Na fali humoru i satyry”. 18.25 Muzyka taneczna. 19.10 Wesoly kramik. 19.25 Na muzycznej fall. 20.00 Melodie taneczne. 20.45 „O bogatym młynarzu i pracowitym ogrodniku”. 21.00 Wieczorna serenada. 21.52 Muzyka taneczna. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Koncert muzyki kompozytorów hiszpańskich.

Gdybyście zapytali Lonczaka

Gdybyście zapytali Romana Lonczaka — ślusarza z wydziału 50-go mieleckiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego — jak mu się pracuje, usłyszeliście krótką, ale za to zdecydowaną odpowiedź — dobrze. Słowo **d o b r e** w ustach Lonczaka oznacza akurat tyle ile wynosi jego dzienna wydajność pracy — to znaczy 180—190 procent normy.

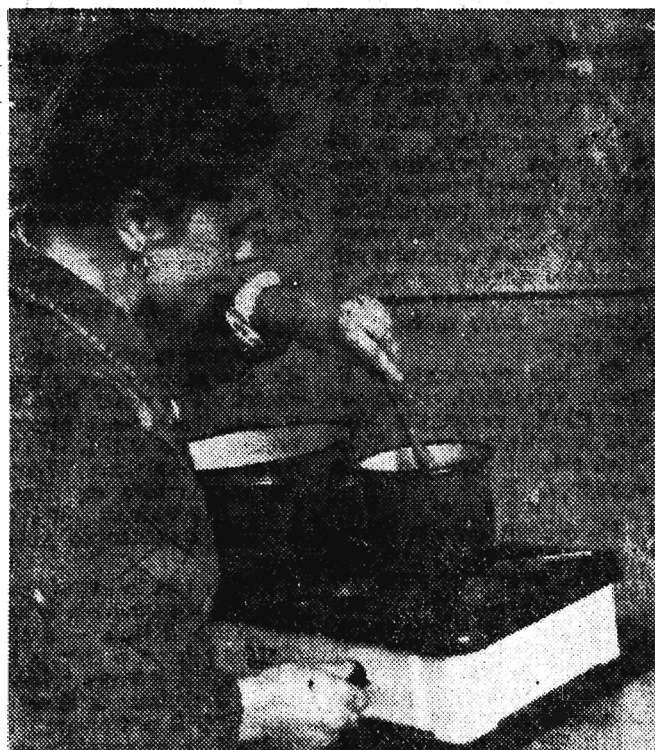
Jaka jest tajemnica jego sukcesów produkcyjnych? — po prostu kryje się w każdej z 480 minut pełnego dnia roboczego, no i oczywiście... w zadowoleniu z pracy i życia. No, bo na przykład...



...czy nie można się cieszyć i z takiego udogodnienia jakim jest zakładający autobus, przywożący i odwozący ludzi z pracy i do pracy? Oczywiście tak, tym bardziej że korzystając z jego usług można zaoszczędzić trochę czasu i spożytkować go, no choćby na...



...posłuchanie jakiejś audycji radiowej. Władzia ma wprawdzie dopiero dwa latka, ale już wie (na pewno pomógł jej w tym tato), że wystarczy przekręcić tylko jedną galkę w prawo i... „radio gra”.
„Mówi Warszawa. Nadajemy audycję dla szkół: Błękitna sztafeta”. — Za równe pięć lat i ty Władziu będziesz już w szkole — ojczowska ręka gładzi główkę dziecka. A tymczasem posłuchajmy muzyki.



A no, obiad gotowy. Dobra rzecz ta kuchenka gazowa, nie mówiąc naturalnie o całym mieszkaniu, które Lonczakowie otrzymali jeszcze w roku ubiegłym. Wprawdzie pokoje i kuchnia nie są zbyt duże, ale przecież, jak na trzy osoby — wystarczające. — Zeby tylko jeszcze — i to możliwie jak najszybciej — dorobić się tych mebelków kuchennych — wzdycha Lonczakowa. — Poczekaj, nie od razu Kraków zbudowali — odpowiada głowa domu — jeszcze trochę, trzy, cztery miesiące, a może i pół roku, a postawimy Ci w kuchni te Twoje wymarzone meble.

W IMIĘ INTERESÓW MAS PRACUJĄCYCH

Partia. Ona w toku dziesiątków lat prowadziła masy pracujące do walki o narodowe i społeczne wyzwolenie. Ona, partia marksistowsko-leninowska, której programem jest nieustanna walka o dobrobyt ludzi pracy miast i wsi, przewodził naszemu narodowi w twórczym wysiłku budowy lepszego, szczęśliwszego jutra.

Nie ma potrzeby szukać zbyt wielu porównań naszych dzisiejszych, olbrzymich osiągnięć do lat nędzy i bezrobocia okresu przedwrześniowego. Pojęcie Polski B — terenów walki i buntów robotników i chłopstwa — zastępuje dziś poczucie dumy i radości z powodu wspólnej pracy dla wspólnej sprawy ludzi pracy województwa rzeszowskiego.

Nasze, śmiało rzecz można — wspaniałe osiągnięcia ilustruje dziś ponad 100 tysięczna liczba zatrudnionych w przemyśle, w porównaniu z 25 tysiącami przed wojną. Prawie całkowicie zaspokojony głód ziemi. W ciągu ostatniego pięciolecia tylko, stan pogłowia znacznie przekroczył poziom przedwojenny, a stan trzody chlewnej wzrósł o 100 proc. w gospodarstwach wiejskich. Obszar zasiewów wzrósł o 100 tysięcy hektarów przy ulepszeniu struktury zasiewów (pszenica, buraki) na terenach podkarpackich, oraz wprowadzenie w znacznej mierze kultur włóknistych i oleistych. Wiosna wkroczyła na tory gospodarki zespołowej i obecnie mamy już 342 spółdzielnie produkcyjne.

W CODZIENNEJ WALCE I PRACY ROSNĄ SZEREGI PARTII

II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w całej rozciągłości zaaprobował uchwały IX Plenum KC, zmierzające do przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy miast i wsi i podjął szereg dalszych uchwał, w celu zapewnienia realizacji tego wzrostu.

Organizacja partyjna województwa rzeszowskiego z pełną świadomością i odpowiedzialnością przystąpiła do realizacji zadań dla przyspieszenia wzrostu dobrobytu mas pracujących rzeszowszczyzny. Dotychczasowe osiągnięcia nie przesłoniły istniejących jeszcze tu i ówdzie poważnych braków, co znalazło swój wyraz w dyskusji w czasie kampanii zjazdowej. Ostra krytyka braków i niedociągnięć, śmiało wysuwanie projektów w kierunku usprawnienia wielu dziedzin naszego życia, natychmiastowe usunięcie wielu niedociągnięć w pracy tak instancji i organizacji partyjnych, jak

Chcę, by zajął na nowe najdostojniejsze ze słów partia.

(Wł. Majakowski).

I w aparacie gospodarczym i państwowym pobudziło do żywszej aktywności nie tylko członków partii, ale również tysiące bezpartyjnych robotników, chłopów pracujących i inteligencji, umocniło więź partii z nimi.

Dowodem wzrostu naszych organizacji partyjnych jest wielokrotny wzrost przyrostu nowych kandydatów do partii w I kwartale br. w stosunku do okresu ubiegłego, w I kwartale br. przyjęto do partii 2666 kandydatów spośród najlepszych robotników, przodowników pracy, przodujących chłopów indywidualnych i spółdzielców oraz inteligencji twórczej. Do partii wstąpili m. in. — tow. Zdzisław Szweder, — tow. Stefan Huculak, wzorczarz, 211 proc. normy, tow. Anna Bartoszek, wydawca z WSK Rzeszów, tow. Jan Potępa, chłop z grom. Trześń, tow. Ignacy Kowal ZMP-owiec i wielu, wielu innych. Samych tylko ZMP-owców przyjęto w poczet kandydatów partii 1409. W okresie tym zlikwidowano na wsi 59 tzw. „białych pól” przez założenie grup kandydatek, których powstało ogółem 66. We wrocławiu organizacji mają znaczne wyniki także powiaty, jak Krośno, Mielec, Rzeszów-Miasto i inne. Szereg naszych organizacji umocniły się i ubożyły również dlatego, że pozbyły się jednostek awanturniczych, bezideowych karierowiczowskich, obcych klasowo oraz członków i kandydatów biernych, wykluczając 165 i skreślając 191 takich zbędnych w szeregach partii ludzi.

OD PRACY ORGANIZACJI PARTYJNEJ ZALEŻY TEMPO WZROSTU DOBROBYTU

W toku dyskusji przedzjazdowej na zebraniach organizacji partyjnych, na plenach i konferencjach powiatowych członkowie partii wysuwali szereg wniosków dla podniesienia wydajności rolnictwa, jak również dla zwiększenia ilości i jakości produkcji przemysłowej.

Na przykład w powiecie przemyskim przy omawianiu uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej o dwuletnim planie rozwoju rolnictwa w wyniku szczegółowej analizy, planowane cyfry wzrostu zostały znacznie podniesione m. in. w zakresie uprawy pszenicy o 400 ha, stacji ko-

pulacyjnych o 37, w przeprowadzeniu melioracji o 75 ha, w kontraktacji traw o 15 ha.

W gminie Stubno plan powiatowy przewidywał wzrost ilości bydła o 350 sztuk, a chłopcy wykazali możliwość zwiększenia do 591 sztuk, owiec o 129 sztuk, pszczoł o 89 itp.

W wyniku gruntownej analizy powiatu ujawniono możliwość wzrostu 4-ch podstawowych zbóż w ciągu 2-letniego o 9.335 ton tj. o 21.5 proc. więcej, w hodowli bydła o 5.450 sztuk tj. o 21 proc., owiec o 4.200 sztuk tj. o 61 proc., trzody chlewnej o 7.600 sztuk tj. o 39 proc. więcej. Podobnie przedstawiła się sytuacja i w innych powiatach.

W wyniku zwiększonej po mocy instancji partyjnych i wydziałów politycznych POM znacznie poprawił się styl pracy podstawowych organizacji w spółdzielniach produkcyjnych, co ma zasadniczy wpływ na lepszą organizację i podniesienie jakości pracy zespołowej w spółdzielniach.

Organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych przejawiają coraz to większą aktywność nie tylko w walce o zasadniczy plan zakładu, lecz również poważną inicjatywę w kierunku zwiększenia wielu asortymentów produkcji ubocznej dla lepszego zaopatrzenia świata pracy w artykuły masowego użytku. Również w trosce o dostarczenie wsi niezbędnych, a często brakujących jeszcze narzędzi, części zamiennych do maszyn, szereg zakładów zwiększa swoje możliwości produkcji ubocznej. Są to: huta Stalowa Wola, „Sanowag”, WSK Rzeszów i Mielec oraz inne.

W zrozumieniu i poczuciu odpowiedzialności klasy robotniczej za sprawy wsi coraz mocniej rozwija się ruch łączności fabryk ze wsią, uświadomiła się szóstka nad POM-ami i PGR-ami, ożywia się praca z robotnikami mieszkającymi na wsi, czego dowodem jest fakt, że w ostatnim okresie przyjęto do partii 382 robotników mieszkających na wsi. W hucie Stalowa Wola i w WSK Rzeszów, sprawy pomocy dla wsi stają się pierwszoplanowymi zadaniami organizacji partyjnej.

PRODUKCJA I TROSKA O SPRAWY BYTOWE TO JEDNA SPRAWA

Niespotykana dotychczas inicjatywa przejawia się w pracy organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych, produkujących dla bezpośrednich potrzeb ludności. Takie zakłady jak szkoła, „Lnlanka” w Krośnie, Fabryka Sprzętu Gospodarczego

w Rzeszowie, Rzeszowskie Zakłady Przemysłu Terenowego, które zdobyły w I szym kwartale na własność sztandar przechodni Z. Gł. Z. Z. za trzykrotne zwycięstwo we współzawodnictwie o najlepszy zakład w województwie, jak fabryka maszyn do szycia „Polna” w Przemysku, i wiele, wiele innych zakładów, oraz placówek handlu uspołecznionego i usługowych bardzo znacznie ulepszyły formy i metody pracy partyjnej, usprawniły metody kierownictwa politycznego w organizacjach masowych, a szczególnie w związkach zawodowych i ZMP. Co ma swój wpływ na ilość i jakość produkcji, na poprawę współpracy, na poprawę usług, co w znacznej mierze wpłynęło na umiędzynarodowienie wysiłku produkcyjnego z troską o sprawy socjalno-bytowe i kulturalne załóg.

PARTIA KONTYNUATORKA NAJLEPSZYCH TRADYCJI NARODU

Już kilkadziesiąt lat temu nasza wielka poetka — Maria Konopnicka w jednym ze swoich wierszy pisała:

„Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyją ją
potrzeba i w służbę jej dać lata te
zapalu, Co serca rwą w kralną
Ideali”.

Na IX Plenum KC naszej partii towarzyszył Bolesław Bierut mowil — „szybze podniesienie stopy życiowej trzeba wywalczyć, wypracować”.

Masy pracujące naszego województwa pod kierownictwem partii tak własnie rozumieją swoje zadania. Każda słusna i zdrowa myśl naszych umiłowanych, gorących patriotów — przywódców ruchu rewolucyjnego, piarszy, robotników i chłopów poległych w walce o dzisiejszą rzeczywistość, każe nam wprowadzać w czyn uchwały naszej partii, która zespoliła w jeden głęboki nurt rewolucyjny i demokratyczny tradycje narodu polskiego, właśnie w celu zbudowania silnej i szczęśliwej ludowej ojczyzny.

W imię najwyższych interesów ludzi pracy miast i wsi naszego województwa, całego kraju, partia nasza będzie w dalszym ciągu pokonywać wszelkie trudności, stojące na drodze do realizacji tych zaszczytnych zadań. Od nas samych, partyjnych i bezpartyjnych, mężczyzn i kobiet, od naszej młodzieży zależy tempo wzrostu stopy życiowej.

Mamy mądrego i wypróbowanego nauczyciela i przewodnika — partię. Starmy zwaćcie pod jej bojowym sztandarem. Nie szukajmy łatwych, utartych dróg. Każda godzina ofiarnego, wyjątkowego, twórczego wysiłku przynosi nam lepsze, radośniejsze, szczęśliwsze dni życia.
LUBOMIR RADŁOWSKI



Do wieczora pozostało jeszcze sporo czasu. W rodzinie Lonczaków wykorzystano się go z pożytkiem. Mama przypomniała sobie właśnie, że trzeba jeszcze obszyć makatkę i wykończyć fartuszek. A zresztą, czy tylko to? Przecież pobrali się nie tak dawno i oboje niewiele mieli. „Obszyć” trzeba więc nie tylko małą Władzię, ale i siebie i męża...



Jest u Lonczaków i inna „maszyna”, na której chociaż nie można uszyć (przeciwnie — podrzeć) to jednak — nie wyjącając nawet Władzi — wszyscy patrzą na nią z szacunkiem. Jest nią popularna SHL-ka. Lonczak otrzymał ją jako nagrodę „za poważny wkład w przedterminowe wykonanie planu wydziałowego”.

Prawo jazdy jest już w kieszeni. 1 Maja rodzinka Lonczaków zjawi się na motorze w rodzinnej wsi Pławo, gdzie jeszcze rok temu zajmowała jeden z kątów izby ojca — „gospodarza” na 1 ha ziemi.

Tekst: Cz. Morawetz. Zdjęcia W. Popijakowski

SOKÓLSKI PRZYSZEDŁ

Zmierzało już Sokółski z karabinem na ramieniu, wolno przemierzał podwórze Państwowego Ośrodka Maszynowego w Wielosiu. Raz po raz rzucił bacznie okiem dookoła, kontrolując teren. Z daleka dojrzał światełki dwóch mezczyzn, którzy szli w jego kierunku, głośno rozmawiając.

— Psiakrew pała papierosy jeszcze mi ogień gdzie zaprosza — gniewnie powiedział. Gdy podeszli bliżej przekonał się, że byli to ci sami, którzy od paru dni chodzili po Wielosiu, prowadzili prace wia-

zajściu zapominał. Z całą wyrazistością stanoło mu ono przed oczyma, gdy równocześnie z wywołaniem... dyscyplinarne zwolnienie z pracy.

— Za co? — pytał personalnego Metnickich wyjaśnienie nawet nie słuchał. Z pracy przecież wzywiał się wzorowo, nie miał żadnych upominień i raptem, to zwolnienie. Było jasne dla niego, że maczali tu balce „agitatorzy”.

— Zmuszacie ludzi do podniswania statutu „guzik” wra la będzie taka spółdzielnia. Ludzie do niej serca nie będą

waszej spółdzielni ani słyszeć nie chcą — umacniał się w postanowieniu.

W ten sposób prowadzona „praca wyjaśniająca” nie dała pożądaných rezultatów. Z lewością utworzono grupę chętnych. Na tym utknieła sprawa założenia spółdzielni produkcyjnej, bo jak się okazało, takich Sokólskich było w Wielosiu więcej. Sprawa założenia spółdzielni produkcyjnej stała się niemal jedynym tematem zebrań podstawowej organizacji partyniej. Pięciu towarzyszy starało się dociec przyczyn niechęci do spółdzielni, zwłaszcza ze strony mało i średniorolnych chłopów, którym uprawa roli z braku siły podługowej nieraz dawała się we znaki, bo to trzeba było i dużo płacić, często nawet odrabiać.

czoru nie padło więcej słów o spółdzielni produkcyjnej. Tylko Czechowa wchodząc zostawiła na stole książeczke — „Statut spółdzielcze”...

W pierwszej chwili, miał ochotę rzucić książeczke w ślad za Czechową. Machnął jednak ręką i wsadził ją głęboko za obraz wiszący na ścianie. — Patrzcie — przyszedł na moje podwórko, chełpił się. Dobrocia teraz biera, ale z tego nie będzie — prawda matka?

Nie od razu odpowiedziała.

— Bo ja wiem? — Czechowa zapisała się. Marvska Tyńc tak że, inne też o tym mówią. Podobno lepiej jest żyć w spółdzielni produkcyjnej. Miałam ci nawet powiedzieć, że dobrze by było to na własne oczy zobaczyć. Od nas ze wsi jada do spółdzielców z Baranowa na zebranie roczne — pojadę i ja.

Kandydat partii

Kiedys w rozmowie sąsiadkiej Karol Michalski zapytał go z dziwnym zaciekawieniem.

— Cóż to zapisałeś się do partii?

— Zapisałem się — odpowiedział bez wahania, patrząc uważnie na rozmówcę.

— Ludzie powiadają, że chcesz...

Nie dokończył bo Florek przerwał mu w połowie słowa.

— Tak chcę i będę zwalczył wszelkie cygaństwo. A tyś myślał, że dla kariery?

Michalski popatrzył, jakby nie dowierzając tym słowom. — A coż ty sam zrobisz kiedy... E tam... — machnął ręką. — Zresztą sam wiesz najlepiej, mało to miał kłopotu z tym dopisanym gruntem?

Florekowi żyły nabrzmiały w skroniach. Tak mocno nabrzmiewają mu zawsze od wysiłku...

— Człowieku, zrozum, ludzie to robią, a nie rząd. O tacy chciałoby widzieć ciebie, mnie i innych zahukanych, zabiedzonych, jak dawniej.

Odsapnął i po chwili dołączył z całą mocą.

— Czekaj nie jestem! bredni powtarzać nie będę. Choćby mi kto broń przystawiał do pierśi to powiem, że lepiej jest teraz. Bo naprawdę jest lepiej.

Jak żywe stanęły mu w pamięci pogawarki, półszepcetem przenoszone po wsi różne wieści a zawsze groźne: — „będzie wojna... skończy się wnet to wszystko...”

Florek wie dobrze, komu na tym zależy, aby ślad takie nienawistne słowa. Wie dobrze, gdyż doświadczył sam na własnej skórze. Nie wystarczy jednak odgrodzić się od „tego” zła, trzeba i innym dopomóc zrozumieć, bo takie jest teraz jego — kandydata partii — zadanie.

— Palcami trzeba sobie pomagać, żeby wszystkich znieść: — Jędrzej, Stefan, Antek i Wikta. A z drugiej matki Staszek, Pietrek i ja — bliźniaki, Helka i Julka... Tytu nas było na 7 morgach łąki i pola. Jak ojciec umarł to bieda była jeszcze większa. Rozproszyliśmy się jak ptaki z gniazda. Nawet matka poszła za pracą do innych.

Walek tułał się po służbie od siódmego roku życia. U

Władysława Kruzyny w zawodce Brzostockiej służył jak miał 21 lat. Gospodarz budował dom, murywany. Trzeba było w polu i przy budowie pracować. Po żniwach odszedł i zabrał ze sobą ubranie, które mu Kruzyna kupił. Po upływie tygodnia do Gogolowa zjechał granatowi policjanci, a nie zastawszy Walka, zabrał ubranie. Wyrokiem sądu został wówczas skazany na 6 tygodni aresztu... za kradzież. Tak to „zapłacił” m Kruzyna za półroczną harówkę.

Hektarowa działka z reformy rolnej częściowo zaspokoila „głód ziemi”. Było już przynajmniej gdzie postawić własny dom. A i dobytek w gospodarstwie wzrósł do jednego konia i dwóch krów — dzięki władzy ludowej.

Kiedy tow. Ludwik Piękoś, nauczyciel, przybył do Gogolowa był jedynym członkiem partii w gromadzie. Później do partii wstąpił Stankiewicz i jego żona, ale o dalszym rozwoju organizacji partyjnej trudno było mówić. Tow. Piękoś rozmawiał, często z Walentym Florkiem, czy to na zebraniach komitetu rodzicielskiego, czy też spotykając się w gromadzie. Rozmawiał z nim o partii. I Walenty Florek wziął sobie głęboko do serca słowa prawdy o partii, o celu do którego zdążył. Zrozumiał, że pracując razem w gromadzie z przodującymi ludźmi można szybciej przeobrazić życie, wypienić zło, które jak chwasty rośnie wszędzie. Sięgnąć nawet można do odległego Fryszaku, gdzie jak na przykładzie jego sprawy z gruntami, nie docenia się jeszcze wiele żywotnych interesów takich małorolnych chłopów jak on.

Za jego przykładem ostatnio do partii wstąpił Stanisław Czaja, Eugeniusz Byś i Hieronim Cyran ZMP-owiec.

Ożywiła się praca społeczno-polityczna w gromadzie. Nawet słabe dotychczas koło ZMP z prawdziwą werwą zabrało się do organizowania zebrań, występów artystycznych, skupiając wokół siebie młodzież. W Gogolowie są już członkowie partii, którzy świadomie kierują życiem gromady.

J. S.



Przestraszyli się „agitatorzy”. Mina Sokólskiego nie wróżyła nic dobrego...

niająca, mówili o spółdzielni produkcyjnej, zachęcali do jej założenia.

Czego też teraz tu chcą. Z dyrekcją już dawno poszli — zastanawiał się Sokółski.

— To wy jesteście Sokólski? Padło pytanie z ust przybyłych.

— To ja — spokojnie odpowiedział.

— Chcieliśmy z wami porozmawiać.

— Jestem na służbie, pilnuje teraz maszyn pomowskich.

— Acha już się próbowacie wykrecać. Ziemię toście wzięli z reformy, prace macie w POM-ie, ale o spółdzielni to nie chcecie mówić — znamy takich — głos jednego z przybyłych nabrzmiał był złością.

— O spółdzielni to ja mogę gadać z wami ale w domu — odparł Sokółski, któremu zaczęła się nienadobać ta cała rozmowa. Tu mi mówią o spółdzielni, a tam z tyłu może ktoś kradnie — przemknęło mu przez myśl.

— No, no znajdźcie się i na takich rada, my nie w domu, lecz teraz powiem wam: albo podpiszecie deklaracje do spółdzielni, albo...

Sokółskiemu dojadł do żywego pogróżki. Chwycił za karabin i ostro rzucił — Wynoscie się stąd, tylko zaraz!

Przestraszyli się „agitatorzy”. Mina Sokólskiego nie wróżyła nic dobrego. Zakleli i ogładając się za siebie, chyłkiem opuszczali pomowskie podwórze.

Sokółski długo patrzył za nimi. Ręce mu drżały — „agitatorzy” — rozbójniki a nie agitatorzy. Taki to by się nadawał na polowego u hrabiego Tarnowskiego, a nie na agitatora — oburzony był do żywego. Sokółski zapalił papierosa. Zdarzyło mu się po raz pierwszy od wielu lat. Zawsze z żelazną dyscypliną przestrzegał regularnie służby, a palić nie było wolno.

Przez pare dni, czekał nawet na tych agitatorów w domu. Nie przyszli, zwolna o tym

mniel; — mówił gorączkowo Sokółski — ze mnie nawet wyroga zrobili!

Spółdzielnia produkcyjna stała się drzazga wbita w serce Sokólskiego. Z jednej strony bolała go krzywda, bo co tu dużo mówić te 2 ha otrzymane z reformy rolnej za dużo nie rodziły. Ręk do pracy było poddostatkim, żona i dwoje dorastających dzieci. Pięniadze, jakie zarabiał przyswajali się bardzo w gospodarstwie na kurno przwodziewku czy opalu.

Z drugiej strony żył był na „agitatorów”, że chcieli go nastraszyc, jego, co to nie bardzo chciał karku zgnać przed ekonomską palką, czy hitlerowskim okupantem. Pokaże wam, że nic mi nie zrobicie a o tej

Podzielono zadania. Członkowie organizacji partyniej, aktyw gromadzki, pracownicy polityczni miejscowego POM, roz poczeli niemal od nowa pracę wiaśniaciąca.

Sokółski przywitał Czechową serdecznie — wiadomo soltyś — ale kiedy po chwili rozmowy napomknęła coś o spółdzielni — ostygł. A w nim czym będziecie straszyc? — zapytał chmurnie.

— Na stracha chyba nie wyglądam — zaśmiała się Czechowa. I straszyc was nie mam zamiaru — o porozmawiamy sobie po sąsiedzku.

— Skoro tak to dobrze — odparł Sokółski. Tego jednak wie-

Pojechał na wycieczke także Sokółski i jeszcze paru z Wielosiu. Byli także ludzie z Trześni, sąsiedniej gromady. Można śmiało powiedzieć, że zaskoczeni zostali dochodami spółdzielców z Baranowa. Ich gospodarstwa tego nie dawały.

Trześnianie jeszcze w drodze powrotnej obiecywali, zaraz po przyjeździe założyci w siebie spółdzielni produkcyjna. Nie wierzył w to Sokółski — gadają żeby gadać. Ale i on na spółdzielni zaczął patrzeć innymi oczyma. Kiedy dotarła do niego wiadomość, że w Trześni powstała spółdzielnia produkcyjna, długo o tym rozmawiał ze swoja żoną. Dotrzymali słowa — dziwił się.

Odtąd nie raz iechał do Sandemierza, wstępował do Trześni. Spotykał tam często tow. Biernata, sekretarza Komitetu Gminnego PZPR. On był „dość” najświeższym wiadomości z życia nowozałożonej spółdzielni. Często rozmawiał o planach rozwoju. I ani się spodziewał Sokólski, jak wciągnięty został w wir spółdzielczych spraw. Już teraz i on za-

(Ciąg dalszy na str. 8)

JESTEŚMY GOSPODARZAMI



Naczelną dyrektora Bizoń nałożył okulary, poprawił kartki na pulpicie mównicy. Powoli cichł gwar glosu. W świetlicy Południowych Zakładów Przemysłu Lniarskiego im. Ludwika Waryńskiego w Krośnie, ludzie stali w przejściach, pod ścianami, w drzwiach. Jeszcze falowały głowy w ostatnich rzędach, jeszcze napierał bardziej niecierpliw do przodu, gdy ze sceny padły pierwsze słowa:

„NASZA UMOWA ZAKŁADOWA...”

Rozpoczął się referat, drugi punkt porządku dziennego uroczystego zebrania.

Gondela poprawił się w krzesle, odpędził dym papierosowy i słucha.

...228 zgłoszonych wniosków, z tego 174. przyjęte... część

wniosków odrzucono jako niemożliwe do wykonania, część może być zrealizowana w następnym planie inwestycyjnym.

A co z wagą? O wadze jak dotąd nie było mowy. U Gondeli z wagą osłabło zainteresowanie referatem. Zgłosili oni z rozszarpi do umowy zakładowej wnioszek o zainstalowanie wagi. Teraz mają do wagi 300 metrów. Ułatwieniem wielkim dla nich byłaby waga wozowa. I bliżej i dźwięka nie tyle.

...O czym świadczą tak wysoka liczba zgłoszonych wniosków? Świadczy o wzrastającej świadomości załogi, o tym, że czujemy się gospodarzami zakładu.

Gondela myśli zniecierpliwiony: „Czy waga to cuda? Przecież to nie świętce, jakie chcieli inni zrobić dla kądźego wydziału. Tamto wiadomo dobra i pożyteczna rzecz, ale poczekać można. Waga chyba nie milionowy wydatek”.

Przewodniczący zebrania otwiera dyskusję.

Pierwszy wstaje Ginalski. Mówi krótko: „Poprawimy jakość produkcji, dopełnimy naszych zobowiązań”.

Po Sabatowskim przemawia Bęben z tkalni B. Zwróciła ona połową twarży do prezydium, połową do sali wspomni na jak było przed wojną, później przechodzi do czasów dzisiejszych.

Gondela zadymiony zupełnie, pałą wszyscy na potęgę, czeka aż ona skończy. Ułożył sobie już całą mowę. Bęben skończyła, teraz Gondela.

— O nas wiedzą w całej Polsce. Znamy nas z naszej pracy. Mamy przestarzałe maszyny, ale mamy nowe zrozumienie.

Szybko myśli, powiedział o wadze, czy nie. Powie.

— Ja wierzę, że poza umową będziemy mieć wagę. — Wprawdzie nie będzie to ujęte w paragrafie. Niech nie będzie. Dla nas jest ważne, by waga wozowa była w rozszarpi.

W prezydium małe poruszenie. Dyrektor Czaska na chylił się do przewodniczącego rady zakładowej. Poszeptali szybko — przewodniczący skinął głową.

Z sali przemawiali jedni po drugich. Dyskusja nie wzięła, a rozpała się coraz bardziej. Przez okna wpadł gwizd syreny fabrycznej. Od zakończenia referatu upłynęła równo godzina...

Jako ostatni zabiera głos Chudoba — przewodniczący zarządu zakładowego ZMP. Dobrym zwyczajem krośnieńskich włóknarzy nie przeciąga za długo. Deklaruje w imieniu organizacji zetempowoskiej pełne poparcie dla zawieranej umowy zakładowej,

pierwszej w przemyśle włóknarstwa litykowych, umowy, która stanowi nowy etap w historii zakładu. Określone są w 116 paragrafach, na 80 stronnicach, dokładnie obowiązki dyrektora wobec załogi i zobowiązania pracowników PZPL w stosunku do swego zakładu. Nie ma sprzecznych interesów między załogą, a dyrekcją, jest jeden wspólny interes, — dobro zakładu, do bro załogi.

Chudoba przemawia w imieniu wszystkich zetempowosów PZPL, przemawia również w imieniu Teresy Skórskiej, członkini zarządu zakładowego ZMP.

Na drugiej zmianie (w zebraniu bierze udział pierwsza zmiana), w motalni pracuje Teresa Skórska. Po czterech latach pracy w PZPL zaczęła pisać korespondencje do partyjnej gazety.

Korespondencja, pierwsza korespondencja Skórskiej ukazała się w „Nowinach” pt. „W przedalni i motalni PZPL w Krośnie, są również przodownicy pracy”. Autorce szło o sprawę odznaczania przodownic. Poruszała sprawę Ireny Niepokój. Irenę proszono do prezydium, jej fotografia wisiała w alei zastulonych. Kiedy wyróżniano gwiazdami przodowników pracy — rada zakładowa zapominała o Niepokój.

Po konferencji zakładowej lo się na wydziale.

— Kto ci pozwolił pisać? Wstydzilibyś się...

Skórską poparł zakładowy radłowce. Akurat w audykcji przed świętami naświetlił odpowiednio wydarzenia w motalni.

— Dziękujemy za życzenia świąteczne — uszczypliwie zwracali się skrytykowani do Skórskiej.

Skórska rozplakała się, ale nie jak na początku z bezradności, ale ze złości. Przedtem, w początkach pracy (przyszła pracować do PZPL w 1948 roku) ośmieszona 17-letnia dziewczyna bała się wszystkich. Kierownika, majstra, bardziej wygadanych koleżanek.

Cztery lata to kawał czasu. Pod Krakowem rosła w tych latach Nowa Huta — socjalistyczne miasto, o którym pięknie mówił referent na zebraniu. Socjalizm działał się tak że w PZPL w Krośnie. Nie widzieli go namacalnie wszyscy, nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Nie nazywała w ten sposób zmian w PZPL i Skórska. Jak były zobowiązania, podejmowała wraz z innymi. Podpisała, gdy przyszedł do niej agitator, wypielnia i koniec. Nie wiedziała na co to, dlaczego? Może podpisywała dla świętego spokoju?

Nieraz koleżanki zaprasza-

Historia zaczyna się tak, jak w ormiańskiej bajce: — Było to bardzo dawno temu. Na łąkach trawy rosły w pas, na polach latem kołysało się do-rodne zboże, a w oborach stały tłuste krowy i mocne konie. Potem wszystko się zmieniło. Przyszły złe czasy. Łąki zamieniły się w nieużytki, pola zaważowały piasek, bydło wynudło, a tylko ludzie z ust do ust przekazywali sobie podanie o tamtych dniach, wierząc jednak, że przyjdą znów czasy, lepsze od tych, które minęły. Po długich latach ludzie doczekali się zmiany.

To co zamierzam napisać, wcale bajką nie będzie, chociaż w wielu szczegółach przytoczoną bajkę przypomina. Podobne wydarzenia przeżywali chłopcy z gromady Cierpisz w powiecie debickim. W Cierpiszu przed laty była tama spierająca wodę w rzece, którą nawadniano potem piaszczyste w większości ziemie. Ziemia jak miała wodę, to nawet piasek plon dawał niezgorzszy. Tak było do pierwszej wojny światowej. W 1914 roku przechodzące wojska, tamę zniszczyły. W rezultacie ziemia zaczęła marnieć, plony zaczęły spadać na łeb na szyję i powoli došlo do tego, że z pól uprawnych i łąk zrobiły się nieużytki.

Przed drugą wojną światową przez całe dwadzieścia lat obiecywano chłopcom z Cierpisza, że tamę się wybuduje. Każdy sanacyjny poseł obiecywał Cierpiszowi budowę tamy, ale gdy go wybrano, więcej się w gromadzie nie pokazywał. Chłopi nie mogli doczekać się zrealizowania rządowych obietnic, sami zaczęli budowę, ale nikt im nie pomógł. Niedokończona tama w czasie ostatniej wojny znów wyleciała w powietrze.

Z takim dorobkiem rozpoczęła gromada Cierpisz gospodarkę w Polsce Ludowej. Na 260 ha pól i łąk o najniższych klasach ziemi, oraz na 80 ha nieużytków, gospodarzyło przeszło 70 rodzin. Kilku najbardziej potrzebnych zostawiło swe gospodarstwo i pojechało na nowe. Reszta, ta która została, zaczęła znów myśleć o realizacji krążących w gromadzie zamysłów — o odbudowie tamy. Początkowo, gdy w całym kraju rozpoczęła się gigantyczna odbudowa zniszczonych wojennych, nielato było znaleźć środki na budowę tamy w Cierpiszu. Ale i na nią przyszła kolej. Zrobiono pomiary, wykonano plany i jesienią ubiegłego roku ruszyła w Cierpiszu

budowa tamy większej niż ta, która była kiedyś. Cierpiszanie chodzili koło „swej” budowy — bo tak ją w gromadzie nazywano — jak koło czegoś najbardziej drogiego w świecie. Trzeba było ludzi do roboty — dali, trzeba było przywieźć żwir — przywieźli, trzeba było pomóc w zwózce cementu — pomogli. I budowa tamy dzięki tej pomocy z miejsca nabrała ostrego tempa. W tym roku będzie zakończona.

Trzeba jeszcze dodać, że tama nie była wcale pierwszą w westycji w Cierpiszu. Najpierw zbudowano szkołę pierwszą szkołę w historii gromady. Uczy się w niej syn chłopca z Cierpisza ob. Sitek, który równocześnie zaocznie studiuje w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Oprócz niego po wiedzę z

obgadywać gromadzkie sprawy. Pomalu rozmowa zesłała na ostatnią Uchwałę Rady Ministrów o rozwoju hodowli.

Bydła jest u nas stanowczo za mało — dowodził Saj. Na 300 ha mamy zaledwie 150 krów Prawda — paszy brakuje, ale musimy coś znaleźć. Trzeba rozwijać hodowlę.

Zebrań zaczęli podsuwać projekty — a gdyby tak zasiał więcej lubinu, a może szerzej zacząć uprawiać seradellę, trzeba zasiał mieszanki, zwiększyć uprawę bruku i rzepy ścierniskowej. Żeby było więcej siana — doradził ktoś — łąki po nawodnieniu trzeba przeorać, wynawozić i podsiąć trawami. Na początek 20 ha. Otrzymamy wtedy z ha nie 3 q siana, jak dotychczas, a 15 q.

Omawiali każdą sprawę do kładnie, dorzucali swoje uwa-

Dwie tamy

Cierpisza ruszyło więcej młodych. Przed wojną chłopcy z Cierpisza ruszali też w świat za nauką. Przez dwadzieścia międzywojennych lat aż dwu zdobyło wyższe wykształcenie. Dzisiaj młodych z Cierpisza można spotkać w wielu uniwersyteckich miastach Polski.

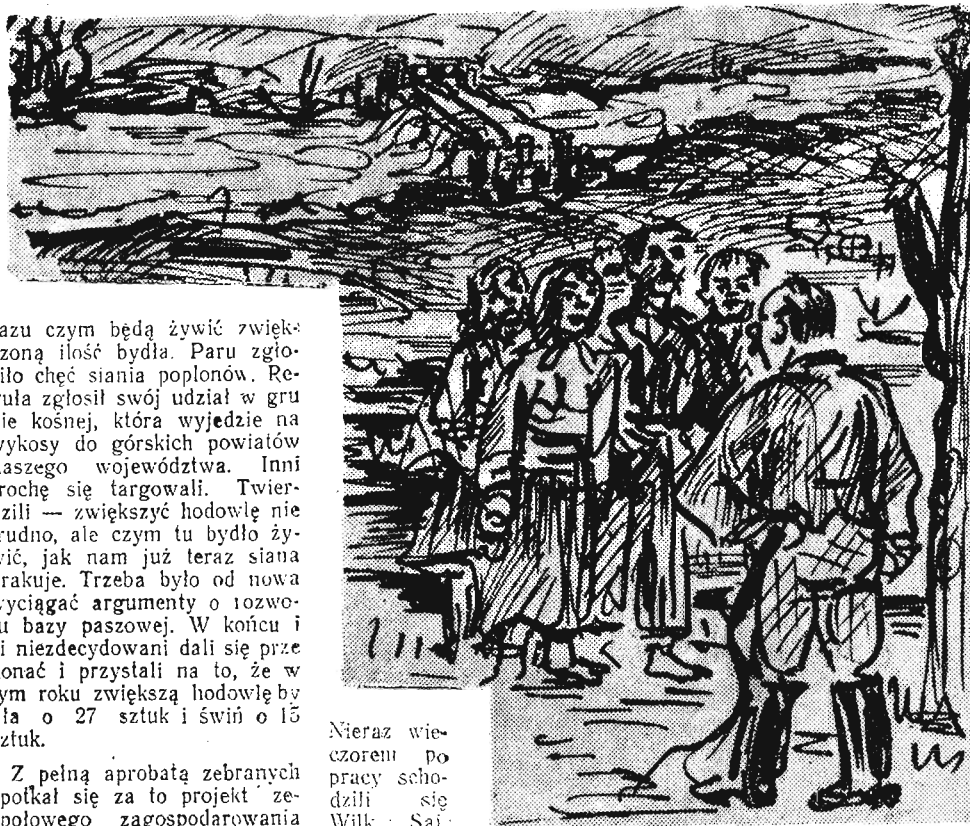
Na tym mniej więcej można by zamknąć pierwszą część historii z Cierpisza — wsi, jak się to dawniej mówiło — „zapadłej dziury”, w której w czasach przedwojennych brakowało tamy — tej na rzece — aby nawodnić pola — a niestety, nie brakowało innych „tam”, jak obszarńka i spekulanta, którzy tamowali rozwój gromady — łamali chłopca pracującego w nędzy i poniewierce.

Druga część historii z Cierpisza dotyczy spraw znacznie bliższych, nie sięgających aż tak daleko w dzieje wsi. Było to po IX Plenum KC PZPR. Przypominacie sobie chyba dni po Plenum. Były to dni szczególnie na wsi, ożywionych dyskusji.

Chłopi z Cierpisza byli niemiernie poruszeni. W jeden ze styczniowych wieczorów zeszło się ich paru u sołtysa. Był Siwiec, Białek, Saj, Różański, Dyrdała. Wstąpiła Swiniuchowa — przewodnicząca KGW w gromadzie. I akuratnie wpadł do nich tow. Pondo — referent rolny Prezydium GRN w Sędziszowie. Zaczęli razem

głównie i projekty. I tak analizując punkty po punkcie doszli do wniosku, że stać ich na to, by zwiększyć pogłowienie bydła w swej gromadzie, przynajmniej o 30 sztuk, a świń o 15 sztuk. We wsi dawno już pogasły światła. Tylko u sołtysa grupka zapaleńców jeszcze radziła. Jak strażdzy przygotowywali się aktywiści z gromady Cierpisz do czekającej bitwy o rozwój hodowli w swej gromadzie. By ją wygrać, musieli omówić środki, które mogą być im pomocne.

Za parę dni gromadzki plan rozwoju hodowli przedstawiono na ogólnym zebraniu. Chłopi słuchali uważnie. Zaręgowali różnie. Sześciu z miejsc wstąpiło i oświadczyli, że zwiększą swój inwentarz o 8 szt. bydła i 6 szt. trzody chlewniej. Niektórzy z nich mówili już od



razu czym będą żywić zwiększoną ilość bydła. Paru zgłosiło chęć siania poplonów. Reguła zgłosił swój udział w grupie kołnej, która wyjedzie na wykosy do górskich powiatów naszego województwa. Inni trochę się targowali. Twierdzili — zwiększyć hodowlę nie trudno, ale czym tu bydło żywić, jak nam już teraz siana brakuje. Trzeba było od nowa wyciągać argumenty o rozwoju bazy paszowej. W końcu i ci niezdecydowani dali się przekonać i przystali na to, że w tym roku zwiększą hodowlę bydła o 27 sztuk i świń o 15 sztuk.

Z pełną aprobatą zebranych spotkał się za to projekt zespolowego zagospodarowania nawodnionych łąk. Gdy zakończyli zebranie i w grupkach rozchodzili się do domów czuli, że właściwie zaplanowali pracę na ten rok. Wiedzieli, że sami walczą o dobrobyt dla siebie i dla swych rodzin, i że w tej walce państwo przyjdzie im z pełną pomocą.

Przyszła wiosna. W Cierpiszu była taka sama jak wszędzie. Z początku piękna, potem zasnuła deszczem. Wszystkie pogodne dni chłopcy z Cierpisza wykorzystali na wiosenne siewy. Równocześnie rozpoczęli realizację podjętych zobowiązań. Sitek, Barnal, Saj i jeszcze paru innych podsiadli życie seradellę. Prawie każdy gospodarz zasiał parę arów wyki na zieloną paszę dla świń.

Nieraz wieczorem po pracy schodzili się Wilk, Saj, Reguła, Sitek i inni. Omawiali przebieg siewów, radzili komu pomóc, do kogo zwrócić się po radę w takiej czy innej sprawie itd. A przy okazji pomówili i o zobowiązaniach i o

dzięki temu przy siewie wyki po raz pierwszy dopiero spróbowali siał siewnikiem. Dotąd jak świat światem u nich we wsi tego nie robiono. Niejednemu po tej próbie nabrał zaufania do siewu rządowego i jesienią, tych, co sięją rządowo, będzie na pewno więcej.

Rozmawiałem z sołtysiem o zobowiązaniach. Obliczył, że przychowano już coś z 25 sztuk cieląt i parę jałówek. — Np. Swider przychował jałówek, który tu i ówdzie jeszcze przez szkadzka.

w każdym można spotkać jakiś przychówek. Serce ludziom rośnie jak patrzy na rosnącą tamę. Przypuszczają, że po jej wykończeniu trawa znów będzie rosła w pas.

Przy tamie trwają roboty. Traktor podwozi resztkę cementu. Przez pola biegają świeżo wykopane rowy melioracyjne. Za parę miesięcy popłynie nimi życiodajna woda.

Warto przypomnieć końcowe słowa ormiańskiej bajki: i po długich latach ludzie doczekali się zmiany. Stanie u nich potrzebna tama, a ta druga... runęła; nie ma już obszarńka i kapitalisty — trzeba jeszcze po nich usunąć trochę gruzu, który tu i ówdzie jeszcze przez szkadzka.

ADAM SOCHA

O nowym nauczycielu i starych szkolnych dziejach, czyli pochwała nauczyciela — nowatora

Miał być to obraz, który w pełni oddały piękno i radość 1-majowego święta — portret człowieka, który jako nauczyciel i wychowawca dobrze przysłużył się naszej ludowej Ojczyźnie. Jeśli stało się inaczej, niechże czytelnik będzie wyrozumiały i tłumaczy to sobie nieodpartą potrzebą jaką nasunął mi ten temat skonfrontowania pewnych spraw, a nie naciskiem tylko osobistych wspomnień, choć i te warło czasem rozważyć. Są pouczające!

Od 5-ciu godzin jestem w Przemysłu i rozbijam się po mieście za profesorem Hawlickim. Nie zastałem go w Liceum Pedagogicznym ani w szkole podstawowej. Ktoś podał mi adres jego mieszkania — Kopernika 2 — i tłumaczył uprzejmie.

— Nie trudno znaleźć, szara narażna kamieniczka po drugiej stronie stacji.

Znalazłem, ale profesora w domu nie zastałem. Wałęsam się po starym Przemysłu i niepokój mnie zwykła ludzka ciekawość: jak wygląda ten pierwszy profesor racjonalizator, który wyprodukował około 30 pomocy naukowych własnego pomysłu, o którym na II Zjeździe mówił towarzyszy Bierut, jako jednym z przodujących nauczycieli?

Czas ucieka, a jeszcze nie ma profesora. Chcąc nie chcąc oddaję się wspomnieniom.

— Stare dzieje — zawsze bliska „buda”. Jakis głupi sen tyment, widocznie czas zatrzeć ciemne strony tamtych lat. A przecież jeszcze dziś obławiamy zimny pot na wspomnienie, jacyż to byli ci nasi profesorowie. Po prawdzie nie wszyscy. Ale w każdej szkole była niczego sobie galeria profesorów mamutów, zameczających młodzież swą pedanterią i drobiazgowością, a czegoż od nas nie wymagał? Obliczyć jakieś trygonometryczne wymysły, coś tam rozłożyć na czynniki pierwsze — w porządku, ale cała ta „szko-

na matematyka” była jakaś nie realna, zawieszona w próżni. Nie przemawiała do naszych głów.

Z matematyką (będę mówił w swoim imieniu — tak będzie uczciwiej) — byłem na wojennej stopie. Profesor miał w swym ręku broń połączoną czarny notes w którym stawał „papa”.

Ci nadeci belirzy, kuzynowie radczyni Dulskiej, gardzili pro-



Józef Hawlicki

stym człowiekiem, poniżali godność pracy, a nam uprzykrzali szkołę. Nie dziwnego, że rozdzili się w nas bunt. Nasza młodzieńcza energia dokazywała cudów, prześcigaliśmy się w pomysłach jak okpił takiego „sinusa”.

Powszechnie korzystaliśmy z dobroczynnych skutków pomocy sąsiedzkiej, którą w szkole znana była od niepamiętnych czasów. Wielu z nas podpowiadanie traktowało jako moralny obowiązek ucznia i istniała nawet specjalizacja. Bardzo popularne wówczas było odstawianie t. zw. „kataryniarza”, w praktyce mniej więcej wyglądało to tak:

Profesor zadawał pytanie a uczeń, rzecz prosta, nie rozumiął go, czyli grał łepaka. Czas ten potrzebny był do „zmobilizowania” pierwszej pomocy, a gdy już usłuszny kolega udzielił jej, należało działać błyskawicznie i z tupetem. Głośno i płynnie wygrywanie tych samych melodii w kło-

Macieju, robiło na ogół dobre wrażenie na belirze, a gdy jeszcze uczeń miał talent, nie dopuścił go do głosu, mógł być pewien, że ominęła go szczęśliwie „papa”.

Takie to były nasze pomysły racjonalizatorskie, nasze metody, które miały uszczęśliwić skórę, a może i zdecydować o naszej przyszłości. Dziś po latach, odkrywam niespodziewanie, że wśród tych niezliczonych pomysłów, które rozdzili się w naszych pustych głowach, brakowało jednego najprostszego — sumiennie przygotować się do każdej lekcji. I chyba była to wina szkoły! Wszak pamiętam dobrze, że przedmiotów, które budziły nasze zainteresowania, które przemówiły do naszej młodzieńczej wyobraźni, uczyliśmy się chętnie.

Stop! Odbiegłem od tematu, ale może warto było dać się ponieść wspomnieniom, łatwiej teraz będzie nam docenić w całej pełni piękny przykład Józefa Hawlickiego, który porwał nauczycieli z całej Polski, jego wielką nowatorską działalność oświatową, która zbliżyła wiedzę wykładaną w szkole do życia, a uczniowi wskazuje celowość wykształcenia.

Po raz trzeci pukam do drzwi mieszkania profesora Hawlickiego. Tym razem zastałem go w domu, pracował nad jednym z swych pomysłów. Ciekawość została zaspokojona.

W siłę wieku, dobrze zbudowany mężczyzna — tak wyobrażałem sobie zawsze inżynierów wielkiej budowy — choć trudno byłoby mi odpowiedzieć dlaczego! Próbowałem doszukać się tej postaci, choć cienia jakiegos podobieństwa do nadanego „sinusa”, którego tak dobrze pamiętam ze szkolnej ławy. Zawiodłem się i rozczarowanie jest przyjemne. Profesor przysunął nasze krzesła i rozpoczęliśmy rozmowę. Mówił o związku teorii z praktyką, o poglądowości nauczania, o zagadnieniach praktycznych, które winny być punktem wyjścia w udostępnie-

niu uczniowi teorii. Była to dla mnie po 10 latach nowa lekcja matematyki, którą, o dziwo, wysłuchałem po raz pierwszy z żywym zainteresowaniem. Na stole znalazły się obojętne tablice na wszystkie działania i inne pomoce naukowe, oraz niezwykle ciekawy projekt pomocy pogładowej do dań na ruch, podobno już zrealizowany przez jednego z nauczycieli w Miejscu Piastowym. Miałem okazję przekonać się jak pogładowość nauczania może przemawiać do wyobraźni nie tylko uczniów.

Słuchając interesujących uwag mego rozmówcy, przypominam sobie jak kiedyś wertując w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie roczniki gazety rzeszowskiej, spotkałem w nich notatkę, która szkalowała nauczyciela Hawlickiego z Pobitna za to, że brał udział w pochodzie 1-majowym.

Był to ojciec nauczyciela — racjonalizatora. Dziś nauczyciel i działacz społeczny. Teraz Józef Hawlicki poddaje się naporowi wspomnień:

Bywało różnie. Rok 1932 zwykła historia rzeczy w tych latach. Po studiach bez pracy nie na jeden, gorzkie pocieszenie. Wreszcie pierwsza placówka w jednoklasowej szkole w Wysokiej Strzyżowskiej. Tu spędził okupację i tu doczekał się radosnego wyzwolenia, dni gorączkowej pracy. Wieś polska nie ominęła wielkie przeobrażenia, wtargnęły również i do Wysokiej Strzyżowskiej. Czyż można było stać z założonymi rękami! Wieś otrzymała szkołę 7-klasową, trzeba było rozbudować budynek szkolny. Narodziły się pierwsze pomysły pomocy szkolnych. Józef Hawlicki dwójlił się i troił — był nauczycielem, wychowawcą i agitorem. I takim pozostał, ułatwiając naszej młodzieży gorąco i z całym sercem zbliżyć się do szkoły i nauki. Przygotowuje przyszłą inteligencję socjalistyczną do swego zawodu.

EDMUND GAJEWSKI

ZAKŁADU

ły ją na zebrania zetempowskie.

— Chodź, Teresa z nami. Skórska zostawała. Z początku rzadko, potem częściej. Zaczęła czytać gazetę, kłódkę. W PZPL wstąpiła z każdym dniem przodownicze pracy. Patrzyła na nich z podziwem, z takim samym jak na korespondentów. Długo przed nią pisali inni do redakcji. Różny był wtedy los korespondenta w PZPL. — Cienpko bywało im nieraz. Skórska za nic w świecie nie odważyłaby się wówczas pisać do gazety.

Siaba w tych czasach organizacja zetempowska (przewodniczył lekkołuch Habrat) nie mogła stanowić oparcia dla takich jak Skórska. Pierwsi ocknęli się towarzysze z organizacji partyjnej. Zaalarmowano Zarząd Powiatowy ZMP i zdjęto Habrata. Chudoba został wybrany nowym przewodniczącym. Ale to była jeszcze daleka historia.

Od zebrań, od przyjaźni z zetempówkami, od coraz częstszego zastanawiania się nad wieloma sprawami w zakładzie i poza zakładem, od dyskusji przybywało Skórskiej tego zrozumienia, o którym mówił Gondela.

Propozycję wstąpienia do ZMP Skórska przyjęła od razu. Niedługo potem starcie z majstrówką. Teraz Skórska wiedziała jak postąpić. Wy-

garnęła od razu. O ludzi (chodzilo o zastąpienie chorej kołżanki) trzeba dbać. Nie mo że majstrówka patrzeć tylko na produkcję.

— Gorące było zebranie w tej sprawie.

— Krytyka nie utraciła. Krytykuje żeby pomóc — mówiła Skórska.

„Krytyki nie lubi nikt.” Chyba lubisz może tak mówić. Jest ona jednak potrzebna, niesłychanie potrzebna. Czy o tym przekonała Skórska na zebraniu, nie wiadomo. W każdym razie rzadkie są już wypadki patrzenia na jej działalność jako na osobistą napaść.

Od 15 kwietnia br. Skórska pracuje na dwóch warsztatach w brygadzie bezbrakowej. Dobljała się przez trzy tygodnie, o taką możliwość realizacji swego 1-majowego zobowiązania!

— Po dyskusji do mównicy zbliża się dyrektor Czastka.

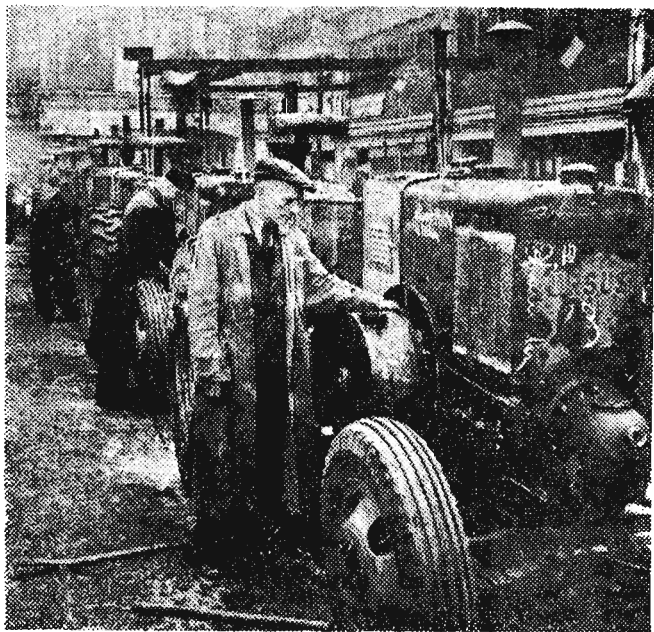
— Wąże wozową będzie my mieli. Wysłaliśmy do innych zakładów naszego wydziału. Powinien przyjechać z wagą.

Gondela rozpromieniony bite brawo wraz z całą salą, gdy przewodniczący rady zakładowej podpisuje wspólnie z dyrektorem naczelnym umowę zakładową.

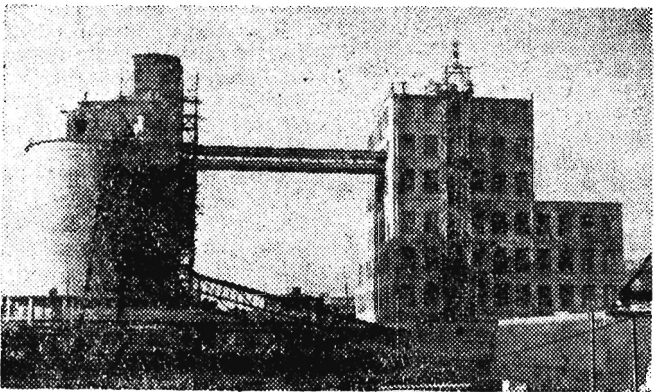
Eugeniusz Krzykalski

DMS-y BRYGADY WRÓBŁA

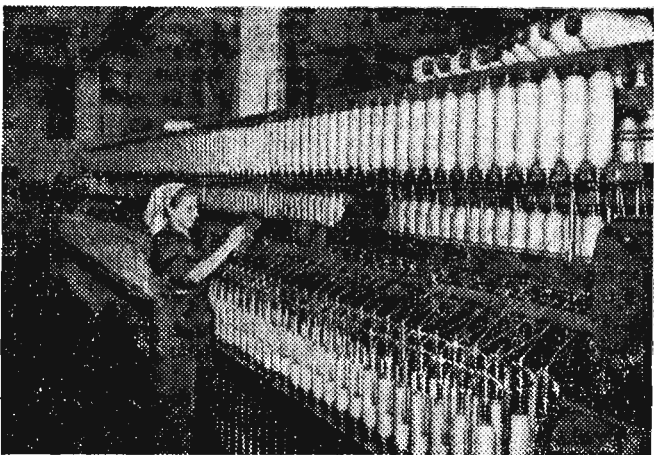
Korespondent
Emil Dziobak



Zakłady Mechaniczne „Ursus” w Ursusie k/Warszawy produkują tysiące ciągników dla potrzeb rolnictwa. Produkcja ich uruchomiona została w latach planu sześciolatniego i stale wzrasta, tak że w roku 1954 doprowadzona zostanie do minimum 8.000 sztuk rocz-
n.a. Na zdjęciu: Fragment montażu traktorów.



Zakłady Nawozów Azotowych w Kędzierzynie dostarczają wsi tysiące ton saletrzaku. Pierwszy etap produkcji został uruchomiony z początkiem marca 1953 r., a w roku 1954 zdolność produkcyjna zakładów wzrosła do 360 ton amoniaku na dobę, co w przeliczeniu daje na dobę 1000 t saletrzaku. Na zdjęciu: Dział produkcji saletrzaku — jeden z budynków produkcyjnych.



W roku 1938 produkcja tkanin bawełnianych wyniosła 287,6 milionów metrów bieżących w roku 1946 — 206,5 mln. mb., w r. 1953 — 498,7 mln. mb., a w latach 1954—1955 przewidujemy dalszy wzrost produkcji tkanin bawełnianych o około 12 proc. Na zdjęciu: Fragment hali nowej przędzalni cienkoprzędnej Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego — jednego z najnowocześniejszych w Europie zakładów tego typu.



5.200 radiodoborników typu „Aga” wyprodukowała ponad plan w roku 1953 załoga Zakładów im. Kasprzaka w Warszawie. W latach 1954 — 1955 ogólna produkcja radiodoborników wytworzonych w kraju wzrosła o około 34 proc. Na zdjęciu: Magazynowanie gotowych radiodoborników w Zakładach im. Kasprzaka. Sąd przetransportowane zostaną do punktów zbytu.

Są ludzie, którzy twierdzą, że w produkcji jest tak: osiągniesz pewną granicę, czyli jak to się popularnie mówi, szczyt produkcyjny i na tym koniec. Ani kroku dalej.

Ci jednak, którzy znają betoniarzki zespół Stanisława Wróbla z Zakładu Produkcji Pomocniczej Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Rzeszowie, są zgola odmiennego zdania. Jeżeli zaś chcemy dowiedzieć się, jakie mają ku temu powody, dostarczone oczywiście przez brygadę Wróbla, przejdźmy się do Zakładu Produkcji Pomocniczej.

W hali pachnie przede wszystkim cementem. Na długich deskach „dojrzwają” belki z cementu, żwiru i wody, znane powszechnie pod nazwą „DMS-ów”. W bębnie betoniarzki przetacza się rozrobiona masa, ciężko wytaczając cement na zewnątrz. Zgrzyt tnącego żelaza przy głuszą słowa.

— Brygada Wróbla? Stołce przecież przy niej, towarzyszu!

Stanisław Wróbel, Florian Wróbel i Józef Nieroda odwracają głowy w stronę przybysza. Do nich? No cóż, trzeba ba przerwać na chwilę pracę.

— Ale nie na długo, towarzyszu. Czas to jeszcze gorzej jak zajęć — ucieka i co najgorsze — nie wraca. A Czyn majowy...

— Właśnie chodzi o ten czyn.

Chcecie, żeby wam o nim powiedzieć, co? No to słuchajcie...

Zobowiązali się dla uczczenia nadchodzącego święta klasy robotniczej wyrobić przeciętnie 55 sztuk DMS-ów dziennie. Towarzysze pracy na tę wleść zaczęli kręcić głowami. — Ho, ho, zamiar wielki ale czy dadzą radę? Co prawda w okresie przedzjazdowym wyciągnęli „pięćdziesiątkę”. Pokonałi wtedy niedowiarzków. Bo to ludzie różnie mówili. Jedni, że może i dadzą radę, drudzy pokpiwali: diabła tam taka robota będzie warta. Ja bym na takim suficie nie stanął. Życie mi mile.

Inni w ogóle nic nie mówili. Milczeli wyczekująco. A potem okazało się, że i ilość i jakość zgodna była z zobowiązaniem.

Ale to było 50 sztuk a nie 55. Tąto to był właśnie — zdaniem większości — szczyt produkcyjny. A pójść za ten szczyt to, jak twierdzili co złośliwi, znaczyło spaść na łeb. Znaczyło nie wykonać zobowiązania.

Ale trójka nie zrażała się i teraz ze sprzeczną co do ich postanowienia opinia załogi.

Zadanie jednak nie było wcale ale to wcale łatwe do wykonania. Był to ciężki orzech do zgrzylenia. Tym bardziej, że przed II Zjazdem, zespół, jak to się wszystkim teraz a nawet i po trosze samej brygadzie wydawało, wyczerpał wszystkie możliwości. Udoskonaliłi wtedy

organizację pracy. Deski, na których leżały belki oczyszczane były dokładnie i brygada zyskała, na tym wiele cennego czasu. Zas'osowali oprócz tego wartościowe usprawnienia.

Zaczęły się rozważania: — Skoro w przeddzień II Zjazdu potrafiłiśmy podnieść wydajność pracy o 10 belek, to co zrobić, by podnieść ją jeszcze bardziej?

Nie było to tak proste. Trzeba było spokojnie i gruntownie zastanowić się nad każdym najmniejszym ogniwem produkcyjnym belki. A więc: czas przewozu masy, szczelność stalowych form, przenoszenie zbrojenia...

Wszystko mało, mało, mało. Wszystko to w sumie nie daje 55 belek.

Mijały dni. Pracowały wytrwale umysły obu Wróblów i Nierody. Na próżno. Nieroda najmłodszy, nie miał już odwagi spojrzeć innym w oczy. Wstydził się, bo teraz już wyraźnie i głośno podśmiewał się, przechodząc koło nich, z ich porwaniami się z motyką na słońce. A tu znowu nie honor pozostać bez Czynu pierwszomajowego. I tak bardzo chcieliby właśnie te 55 belek dziennie zacząć produkować na cześć swojego święta.

Aż tu nagle któregoś dnia brygadziści Wróbel w swoim kombinowaniu wpadli na pomysł. Sięgnął po wniosek racjonalizatorski Antoniego Drali, który poddał projekt, by wibrator przymocowany do stalowych form za pomocą śrub doczeplać sprężynowymi uchwyty. We Wróbla jakby kto nowy zapas energii tchnął. Jest! Ten pomysł wykorzysta z pożytkiem brygada. Będzie 55 belek!

Florian Wróbel i Nieroda stali markotni. Godzili się już właściwie ze zdaniem innych towarzyszy, że nie z ich zamiaru nie będzie. To też popatrzili na brygadziście niemal z urazą, gdy z miną zadowolonego z siebie i ze światła człowieka rzucił im pytanie: — No co chłopaki, będzie 55 czy nie będzie?

Cóż on? Kiepsko ma w głowie, czy go opętało? Z powle trza wytrzasną te 5 dodatkowych belek, czy jak?

— Nie ma widoku — odburknął Nieroda.

— Co, nie ma? A ja ci mówię, że są i będzie 1-majowy Czyn. Jak tu stoję z wami. Słuchajcie tylko...

Zaczął się objaśnianie — od A do Z. Łącznie z pomysłem Drali jako podstawą realizacji czynu. Przesłali wzruszać ramionami Florian Wróbel i Nieroda. Przyznali rację. Zapaliłi się do czynu. I jako jedni z pierwszych przystąpili do realizacji wniosku Drali.

Rozpoczęła się prawdziwa walka o każdą minutę, o każdą sekundę, o każdy ruch.

Ale oto —

— Pstakrew! Tylko 54!

Usprawnienie Drali nie dało więc pożądanego rezultatu.

Wyciągali z bledą 54 belki na dzień. Duży procent masy niszczał. Na to ostatnie znaleźli jednak radę. Doszli do wniosku, że masę do formy nie należy wrzucać w jedno miejsce, co powoduje rozbrzygiwanie się jej i przelewanie na boki, ale że trzeba ją umieszczać wzdłuż, równo miernie podnosząc poziom.

To jednak nie przydawało brygadzie ani krzyny czasu. Nic na nim nie zoszczędzono. Wiedzy niespodziewanie „ruszył głową” najmłodszy z brygady — Nieroda.

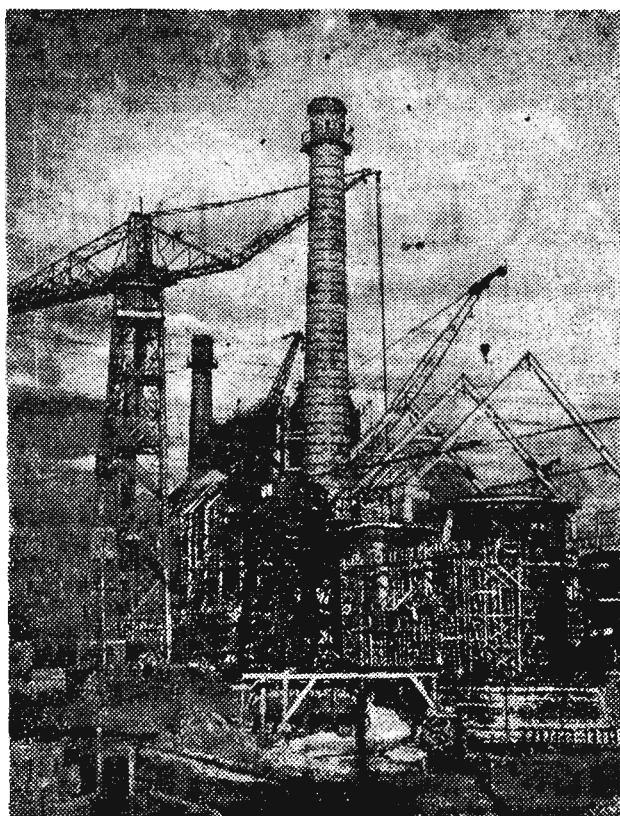
— Wiecie co? A ja jeszcze coś zaproponuję — zwrócił się do Wróbla — może by tak dało się zyskać czas na zbrojeniu. To znaczy... to by można... no wiecie po prostu musimy przy przenoszeniu długich zbrojeń uważać, żeby ich nie zwichrować. Bo to potem trzeba prostować i na to tracimy dużo czasu... — wypalił jednym tchem Nieroda.

Wróbel kiwnął z uznaniem głową: — Ze też ja stary nie pomyślałem o tym! Ubiegłes mnie, smykul! No to chłopaki do roboty. Jak teraz się nie uda, tośmy kpy.

I tak to wspólnymi siłami osłagnięto zamierzony cel. Nalaliśmy sobie przy tym wprawdzie głowy, kosztowało ich to sporo cierpliwości ale udowodnili po raz drugi, że nie ma szczytów w produkcji. Niedowiarzki szukali jeszcze jednego punktu zaczeplenia w argumentach przeciw brygadzie Wróbla: no a jakość? Otrzymałi odpowiedź w laboratorium zakładowym. Była ona całkowicie na korzyść brygady: strzałka ugięcia belki przy 3.600 kg obciążeniu — dopuszczalna. Brygadowy Czyn 1-majowy zwyciężył. Obalili teorię szczytu produkcyjnego. I obalili ją chyba jeszcze nieraz.

Z. W.

Huta im. Lenina —
żywy symbol braterstwa narodu polskiego
i radzieckiego



Pociąg nie kryje tajemnic;
Niech wszyscy patrzą na peronach,
że nie przywozi amunicji,
ale maszyny ma w wagonach.

Gwizdże i dudni pociąg ciężki,
Obroty kół na szynach grają.
I odpowiada im zwycięski
Głos pieśni i roboty w kraju.

Widocznie patrzą kolejarze
Sumni z ładunku i marszrutę?
Przywożą w przyjacielskim darze
Radziecki sprzęt do Nowej Huty.

PRZEŁOŻYŁ GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Lubomir Dmyterko

Jadą radzieckie dostawy
dla Nowej Huty

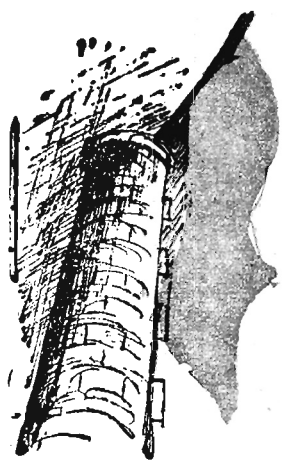
Z łoskotem, hukiem pędzi transport.
Raz mignie most, a raz zwrotnica.
Kierunek: Brześć, radzieckie miasto.
A później znów polska granica.

Wypełnia plan swój maszynista.
Zaladowany pociąg? Jazda.
Wraca, gdzie Polska, gdzie Ojczyzna,
Ten transport z radzieckiego miasta.

Jedzie z powrotem, pędzi z hukiem...
I znów ogrody, drzew poroście
I rzeka znów pod mostu łukiem,
I wsie i kolejowe dworce.

SZTANDAR NAD WŁOCŁAWKIEM

(fragment powieści Igora Neverlego „Pamiętka z Celulozy“)



Wszę nasz sztandar. Byłem wtedy trochę młodszy od was. Pracowałem u Faiansa, a ruch skupiał się w fabryce narzędzi rolniczych Kochanowicza. A na prawo nad garbarnią, też zawiesiliśmy sztandar — i jeszcze nad gorzelnia Bauera...

Widział wyraźnie swą młodość i reka Szczesnemu wskazywał wszystkie sztandary, co rankiem pierwszego maja zakwitły nad miastem w roku czwartym, piątym, szóstym...

— A w siódmym gdy byłem w Tobolsku, pochód pierwszomajowy zebrał się na placu Kołomyjskim i tam się rozdzielili: jedna kolumna poszła w kierunku Celulozy, a druga do Mühlsama. Policmaister nie wiedział, który pochód wprerw ścierać. Tymczasem wszyscy zebrał się przed domem naczelnika powiatu. To była największa za cara demonstracja Wywalczono wtedy dziesięciogodzinny dzień pracy. Nie terrorem, jak myślny próbowali, ale właśnie naciskiem mas!

Zdarzało się Szczesnemu widywać ludzi dobrych, sprawiedliwych albo meźnych, albo ofiarnych, ale żeby w ledwym człowieku było to. I tamto, i trzećce... Pierwszy raz uczułem pragnienie: być do kogoś podobnym, przeżyć jak oni!

— Mostek nad Zgłowiączką widzieli? Spójrzcie dalej, za park. Tam właśnie w trzydziestym roku policia przzywiała nas bombami. Pierwszy raz w Polsce rzucono bombę izawiacie na pochód pierwszomajowy i to miejsce robotnicy kiedyś upamiętnili! Może masówka, a może pomnikiem... A więc — z Pierwszym Majem, towarzyszu!

Wyciągnął reke pozdrawiając Szczesnego i ten schylił się do niego. Jak gdyby był na wsi, u oca.

— A coście... — zaczął się stary katorżnik. Jakieś kterykał ne jeszcze pozostałości...

— Ale zrozumiał młodego. Zmarszczył wokół oczu wszystkie się naraz zbiegły — do ciepła wrzuczonego spojrzenia.

— Dobry z was będzie towarzyszu. Tylko musicie się opamiętać i przelść na robotę od podstaw. Koniecznie na robotę wśród mas... A teraz jedźmy do szpitala, tam wysiadzicie. Idźcie do miasta, na pochód, bo ja tu muszę być.

— W takim razie zaraz macha nie na tamten brzeg!

— Dajcie spokój!

Ale Szczesny się uparł. Zrzucił już ubranie, wstał w tobolek, by umocować paskiem na głowie. Rozpięła go radość i rzeźkość — bodał do Krakowa pod prąd w taki ronek!

Woda była lodowata i bystra. Drobne leje igrały nad głębiną jak płotki, a chciałyby się, żeby były tak rekiny — to by się dopiero pomocował!

Płynął nie za nikimcy w oddali okretem, nie jak Martin, co samochoć poszedł, głupi, na dno, ale — prosto na komin Celulozy, zwanej do lasnej choleru „Ameryka“! Na sztandar powiewający wznamięm i nadzieją!

Płynął pewnie, mocnym rzutami, wpatrując się w czerwoną zjawę z podziwem i żalem, że też jego przy tym nie był! Bo żeby wejść na komin wysokości przeszło stu metrów i zatknąć tam sztandar, tak aby nikt nie przyłapał — to nie w kij dmuchał robotnik! A więc czyja to sprawa? Może Surdyka, a może Bajurskiego. Ale najpewniej Grzybowski, bo w kotłowni pracuje, pod kominem, i natura mimo czterdziestki potna, chłopca...

Towarzyszu Grzybowski! Wobec, zwany u nas Grzybkim, czyścił komin w nocnej zmianie, to znaczy od dwudziestej drugiej do szóstej. Pracował razem ze ślusarzem jednym,

Stockim co miał ruską żonę. O godzinie drugiej nad ranem, gdy robotnicy z nocnej zmiany wychodzili do stołówki na kolację, ci dwaj powiedzieli: — Zjemy na miejscu. — Zostawszamy sami, wyciągnęli z kanałów kominowych schowany tam sztandar, który przysłała nam Warszawa.

Stocki jadł dzwoniąc tyłką i uważał, a Grzybek polaził. Był szczupły, zwinnie jak małpa — dlatego on, a nie Stocki. Sztandar z drzewcem miał przyczepiony na plecach.

— Gdyby się sztraba urwała, a jabym spadł, to zdejm z mnie sztandar i uciekaj. Mnie nie ratuj, bo nie będzie co.

Towarzyszu Grzybek potwierdził tak, dlatego, że komin z Celulozy jest ogromnie wysoki i mury wewnątrz ma pochyle: im wyżej, tym bardziej człowiekowi się zdaje, że leci w tył.

Ale towarzyszu Grzybek miał mocną głowę, lazi i lazi, aż ujrzał tu nad sobą gwiazdy, wie dy jedną delikatnie odsunął i czerwony sztandar warszawski nad Włocławkiem drłem do ostatnich dwóch sztrab umocował, czyli — można powiedzieć — wetknął kij w mrowisko.

Z samego rana, ujrawszy sztandar, przybiegł do Celulozy komisarz polioli, Wajszyc z Wajszycowa, mundurowi, szpicie; nawet ze związku oficerów rezerwy przybiegli; i cha deli z Maślanej, i ludzie pana marszałka. Wszyscy na sztandar uładali, ale był wysoko i strach go bronil. Rychlik bowiem puścił pogłoske, że komuniści, schodząc z kominu, niektóre sztraby podpiliwali: chwycisz reka, a tu trzaśnie i — polecisz prorządowa główką w dół. Nikomu się nie chciało. Tak więc tylko wyklinali, popychając leden drugiego, a sztandar po malowemu lopotal nad miastem, nad masami, które się przygotowywały do pochodu.

Rozstawszy się z Olejniczakim, Szczesny pobiegł do swoich z uczuciem jakiejś mocy i wielkiej jasności. Od Bajurskiego dowiedział się wszystkie go o Grzybku. Poszli na Kołomyjski we trójkę: Szczesny, Bajurski i Rychlik.

Na Kołomyjski było już dużo towarzyszy. Chodzili tam i z powrotem przed lokalem PPS, czekając, aż się zacznie formować ich pochód.

W pewnej chwili, gdy tłum z lokalu pod szóstym runął na ulice, Szczesny usłyszał swe imię. Wolał go Leon, ten sam z wojska, z Grundlanda — Leon Klusiewicz, który wówczas był w PPS-je, tak tego ociec i brat. Trzymali się swego obrządku, mając jednak oczy o-

twarte, toteż komuniści z nimi kolegowali.

Cała rodzina, bo z ojcem, byłym zesłańcem, stał w szereżach na końcu, więc towarzysze ze Szczesnym doskoczyli, ustawiając się za nimi zwartym pochodem ze swoim sztandarem, z transparentami: „Pracy i chleba!“, „Precz z faszystowskim rżadem!“. I pod te sztandary garnać się poczęły masy z różnych fabryk zakładów rzemieślniczych, nawet ze szkół. Bezrobotni stawili się liczenie, mimo, że magistrat kazał wydawać chleb bezrobotnym o tej właśnie godzinie, by ich od pochodu odciągnąć.

Tak szli śpiewając „Między narodówkę“ ulica Kołomyjski, przez plac Wolności do rogu Trzeciego Maja. W tym miejscu skoczył do nich z chodnika poseł Piotrowski z wasatym bonza związkowym Śmiechowskim, co miał nos nadpsuty i dlatego podwiązany.

— Tu się kończy nasz pochód.

Piotrowski reka jak szablą ciał, żeby policja wiedziała, od którego miejsca zacząć.



Patrzył jak sztandar po majowym lopotal nad miastem, nad masami, które przygotowywały się do pochodu.

Ślwy Klusiewicz-patrarcha krzyknął na niego:

— Nie robicie świątwa towarzyszu!

Młodzi Klusiewiczze wydzagnęli rece robiąc lańcuch, ale na komunistów natarla już policja, a na socjalistów wsiadła milicja PPS, że łamią dyscyplinę partijna.

Wściekle bito pałkami i kołbami. Najbardziej szalał Turek, w którym Szczesny rozpoznał

policeanta, co to z karczynu na Płockiej choiał go odstawić do komisariatu za to, że użył słowa „Kozłowo“ zamiast „Grzywno“. Turek ze swą sforą rwał się teraz do transparentu; ten wszakże znikł za pazuchą Bajurskiego, bo był na laskach, jak w swoim czasie radził Co-robacy, laski zaś przydały się do obrony.

W dwie godziny po pogromie na tym samym placu zrobiono jednak masówkę. Przemawiał młodzieżowiec, którego Szczesny nie znał. Kiedy dopadli ich waiszycowi ludzie, towarzysze wmkneili się z nim przez podwórce, skąd pobiegł do restauracji „Zacisze“ i tam jak gdyby nigdy nic stał sobie przy stoliczku zamawiając sztukamies, sos tatarski i jeden głębszy służbowy.

Szczesny pierwszy raz brał udział w tej akcji. Wszystko to — pochód, masówka, sztandarki i ulotki — wydawało mu się wspaniałe, ale starzy towarzysze mówili, że dawniej masy ładniei świętowały; jest opad, widocznie fala jeszcze nie poszła do gór.

Mieczysław Jastrun

ODA MAJOWA



W ten dzień drzewcami sztandarów są drzewa,
W ten dzień zwierciadłem oczu jest niebo,
Jedno nam światło twarde zalewa
I w krokach wszystkich jest krok każdego
Dalej, na ludzi i krajów parady!
Kwiaty się palą w sztrach kasztanów,
Związek miliarda wart mówi prawdę
Mówi przymierze serc i sztandarów.
Drzewa sztandarów jak las — w proteście
Krwia napisanym przeciwko wojnie,
Drzewca sztandarów wyżej podnieście.
Czerwień sztandarów — odpowiedź wojnie
Proletariuszu, mięsem armatnim
Nie będziesz więcej dla giełdy świata.
Pieśń powiedziała: bój to ostatni,
Pieśń mówi dalej: oto zapłata.
Byli królowie. Przegrali w karty.
Jutro przegrają królowie węgla,
Królowie złota, królowie nafty,
Władcy na morzach i widnokregach.
Ciężcy, o brzuchach jak parowozy,
Nie będą bić się o swe granice,
Pośród płonącej czarnej zgrozy
Będą się za nich bić niewolnicy,
Będą się za nich bić, jeśli dzisiaj
Nie przejrzą wszędzie, gdzie mowa sięga.
Oto kwiat, morze, sól, klejnot życia,
Gwiazda kryształu, diament węgla.
O, strażę wiosny, obrońcy światła!
Usta otwarte w hymnie majowym.
Ten dzień ma w oczach naszych zwierciadła
I zwierciadłami każe być słowom.
Niech cieniem służy nam drzewo liściaste,
Jak ja poezją swoją wam służe.
Nieście przed sobą czerwoną gwiazdę,
Nieście przed sobą czerwoną różę.



SOKÓLSKI PRZYSZEDŁ

(Ciąg dalszy ze str. 4)

czął mówić jak rozwijają się spółdzielnie produkcyjne.

Kiedy zainteresowanie spółdzielczością produkcyjną było dość duże, wtedy to organizacja partyjna sprawę założenia spółdzielni produkcyjnej postawiła na otwartym zebraniu gromadzkim. Członkowie partii pierwsi wyrazili chęć zerwania z dotychczasowym sposobem uprawy roli i przystąpił do spółdzielni produkcyjnej. Zebrała także wpłynęły na ożywienie działalności grupy chętnych. Każdego dnia, przybwało chętnych, już ich było dwudziestu, potem coraz więcej.

Sokółski jednak trzymał się z boku. Mówił, bo mówił, chwałił nawet, ale urażona ambicja, zadziór jaki pozostał mu po rozmowie z „agitatorami“ na POM-owskim podwórzu — trzymał.

owego PZPR w Tarnobrzegu. Sniezek. Znał go Sokółski, gdyż był on częstym gościem w gromadzie.

— Siadajcie — zapraszał Sokółski — nie przerywając zre-

szła jedzenia. Ziemiak z młkiem, ale jeżeli nie odmówicie to was poczestule — dajno matka — rzekł nie czekając na odpowiedź. Za delikatny do łalowych ziemniaków — myślał

przy tym Sokółski, ale spróbuj mojego śniadania.

Tak sobie w czasie tego śniadania przypadli do gustu, a rozmowa wiele wątpliwości rozproszyła.

Spółdzielcy z Wielosławia rozpoczęli już prace. Zboża ożime zbierać będą jeszcze indywidualnie. Wzięli teraz we wspólne zagospodarowanie 6 ha odlogów. Plony z nich tak też z upraw wiosennych będą stanowić ich pierwszy, wspólny dorobek. Zaplanowane uprawy: owsa, peluszk, jęczmienia, ziemniaków mają zapewnić spółdzielcom ziarno siewne do następnych lat siewów.

Pracami w spółdzielni kieruje... Sokółski, gdyż tego to właśnie na zebraniu założycielskim wybrano przewodniczącym. On też dokłada starań by nie zawieść zaufania kolektynu.

ELŻBIETA JAKUBOWSKA



Tak sobie w czasie tego śniadania przypadli do gustu, a rozmowa wiele wątpliwości rozproszyła.

Pewnego dnia wczesnym rankiem do Sokółskiego przyjechał sekretarz Komitetu Powia-